PRZYJACIEL SZKOŁY

NR 20 15 GRUDNIA 1937 ROK XVI

SZKOLNA OPERA KOLĘDOWA

Piękne polskie tradycje związane z Bożym Narodzeniem mają już bogatą historię. Kolędy polskie należą do najpiękniejszych na świecie, a uroczystości z okazji Bożego Narodzenia nigdzie nie są tak podniosłe, tak chwytające za serce, tak intensywnie przeżywane, jak właśnie u nas. Do starych polskich zwyczajów należy urządzanie w tym okresie jasełek. Ambicją wielu szkół i prawie wszystkich zespołów świetlicowych czy teatralnych jest urządzenie w okresie Bożego Narodzenia widowiska jasełkowego.

Wśród nielicznych dobrych sztuk teatralnych jasełkowych, że wspomnę tutaj „Betlejem polskie" L. Rydla, pełno jest tandety i to pod każdym względem: teatralnym, logicznym, językowym itd. Mniej wyrobione zespoły szkolne i młodzieżowe bardzo często wkładają moc wysiłków i zapału w wystawienie rzeczy nieraz wręcz bezwartościowych, podczas gdy odłogiem leży piękna o nieprzebranym bogactwie artyzmu niwa polskich kolęd. Jeżeli potrafiliśmy zrehabilitować pieśń ludową i żołnierską, wprowadzić ją tryumfalnie do teatrów szkolnych, ludowych i żołnierskich oraz wszelkiego rodzaju świetlic, tworzyć z niej piękne i oryginalne, a tak swojskie widowiska, które z pewnością pod wieloma względami przewyższają lwią część sztuk teatralnych przeznaczonych dla teatrów szkolnych i amatorskich, to zdaje się czas najwyższy, by z pięknych kolęd naszych tworzyć widowiska, które pod względem artystycznym i wychowawczym daleko wyprzedzą gotowe sztuki jasełkowe.

Osiągniemy przy tym jeden niezmiernej doniosłości cel, a mianowicie r o z ś p i e w a m y n a s z y m i w d z i ę c z n y m i k o l ę d a m i l u d n o ś ć w s i, m i a s t e c z e k i m i a s t, tak że nie będzie domu na wsi czy w mieście, z którego nie rozlegałyby się melodie kolędowe, śpiewane w gronach rodzinnych, kółkach znajomych czy krewnych zebranych przy choince czy świątecznym biesiadowaniu. Cel wydaje mi się dostatecznie piękny i wzniosły, by dla jego urzeczywistnienia czynić wszystkie możliwe wysiłki.

Poniżej podaję przykład takiej opery kolędowej (jeden obraz, akt) nie nadając jej bynajmniej charakteru jakiegoś kanonu w tym względzie. Przykład ten ma posłużyć jako pewnego rodzaju wzór, jak tego rodzaju widowiska można tworzyć. Bogactwo materiału kolędowego jest tak imponująco obfite, że widowisk podobnych można tworzyć — setki! Trzeba tylko dobrych chęci, trochę nerwu scenicznego i — pracy.

Widowisko takie opieram na następujących zasadach: całość składa się z kilku kolęd powiązanych logicznie w całość dającą akcję i fabułę. Ponieważ jednak poszczególne kolędy stanowią pewne całości nie tylko melodyjne, ale i treściowe, wybrałem z nich tylko odpowiednie fragmenty. Aby je ściślej związać w jedną akcję i uzupełnić te straty, jakie niewątpliwie w dobrym zrozumieniu słów przy tekstach śpiewanych są — wprowadzam *Gawędziarza*, jako pewnego rodzaju conferenciera, który bądź spoza sceny, bądź też z ubocza informuje widownię o akcji naszego przedstawienia. Widowisko wykonuje zespół mieszany, dobrze śpiewający i złożony z 8 lub 10 dziewcząt i tyluż chłopców. Oprawa dekoracyjna pożądana i uwagi jej dotyczące podane są w tekście widowiska. Można widowisko wykonać i bez dekoracji (lub z zastosowaniem skrótów czyli symboli dekoracji) w sali szkolnej, świetlicy, a nawet w zwykłej większej izbie.

Jeżeli chodzi o sprawę kostiumową, można ją potraktować dwojako: a) historycznie — biorąc za wzór ówczesne stroje, które zobaczyć można w każdej ilustrowanej historii biblijnej; b) ludowo — idąc za wzorem Rydla wprowadzić stroje ludowe czyli spolonizować widowisko. Stroje te możemy uzależnić od regionu, w jakim widowisko urządzamy, a więc w regionie wielkopolskim — wielkopolskie, w krakowskim — krakowskie, śląskim — śląskie itp. I jedno i drugie rozwiązanie sprawy wydaje mi się dobre i możliwe, nie pociągnie za sobą specjalnej krzywdy dla idei widowiska. W tej czy innej formie, jeżeli będzie dobrze i z należytym pietyzmem wykonane, cel przez nas zamierzony z pewnością osiągnie.

Uwaga: Byłbym bardzo wdzięczny Redakcji *Przyjaciela Szkoły* i tym pp. Kolegom, którzy będąc miłośnikami teatru w ogóle a szkolnego w szczególności zechcieliby się w tej sprawie wypowiedzieć i podzielić się z ogółem nauczycielstwa doświadczeniami i próbami w tym kierunku. Sprawa jest godna tego.

PÓJDŹMY WSZYSCY DO STAJENKI

(Opera kolędowa do wykonania zespołowego)

OBRAZ I.

G a w ę d z i a r z : *Moi mili! Dwudziesta to już setka lat dobiega, kiedy na dalekiej ziemi żydowskiej stała się rzecz wielka, największa w dziejach ludzkości, kiedy to wśród ludzi ówczesnych, żyjących w nędzy i poniżeniu pod ciężarem grzechu pierworodnego, zjawił się z utęsknieniem oczekiwany, „cztery tysiące lat wyglądany" — jak mówi znana kolęda — Syn Boga prawdziwego, maleńki Pan Jezus. Nie wszyscy uwierzyli od razu w to bezmierne i nie wysłowione szczęście, jakie na ludzkość wraz z Małą Dzieciną spadło. Pierwsi uwierzyli i z pokłonem i darami pośpieszyli ludzie mali i prości — pastuszkowie. Ale zobaczmy, jak to było...*

(K u r t y n a d o g ó r y)

Scena przedstawia krajobraz „pasterski", tu i ówdzie widać krzaki. Na murawie pod krzakami śpi gromadka pastuszków. Opodal stojący wartownik również senny ziewa szeroko. W tym czasie chór dziewcząt (lub mieszany) śpiewa za sceną.

C h ó r d z i e w c z ą t : *Tusząc pasterze, że dzień blisko,*
Wygnali owce na pastwisko,
Z obory, z obory, z obory
Zapędzili pod bory;

Trafili na dobrą trawę,
Pokładli się na murawę,
Posnęli, posnęli,
A bydło jadło, jadło, jadło, (2 razy)
Potem się pokładło. (2)

Wilk zaś wpadłszy od ugoru
Zagnał im owce aż do boru,
O bieda, o bieda, o bieda
Owcom się wilk paść nie da, paść nie da,
Podusiwszy już jagnięta,
Suwa jeszcze po koźlęta,
Masz tobie, masz tobie.

Już trzoda cała, cała, cała (2)
W rozsypkę pójść miała. (2)
Przebudziwszy się ze snu Kuba,
Spojrzawszy, widzi, że tu zguba.

K u b a (śpiewa): *A to co, a to co, a to co?*

C h ó r d z i e w c z ą t : *Jak nie krzyknie swą mocą, swą mocą,*

K u b a (płaczliwie): *Nieszczęsne mych lat momenta,*
A kędyż są me jagnięta?
Już po nich, już po nich!

W czasie śpiewania Kuba z rozpaczą miota się po scenie to w tę, to w tamtą stronę, szukając owiec. Chór dziewcząt śpiewa dalej.

Chór dziewcząt: *A Anioł leci, leci, leci,* (2)
Jasnością swą świeci. (2)
Wtem Kuba na pół umarł zgoła,
Słyszy spod niebios głos Anioła:

W tym momencie zjawia się Anioł, na którego należy puścić snop jasnego światła zza sceny tak, aby postać wypadła jak najbardziej zjawiskowo. Anioł z rękami podniesionymi nad pasterzy, śpiewa.

Anioł: *Gloria, gloria in excelsis Deo!*

Kuba z przerażeniem pada na kolana, schylając twarz i rozpostarte ręce do ziemi; kij wypada mu z rąk.

Kuba (śpiewa): *Ach, toć i ja, toć i ja, toć i ja,*
Z bydłem razem zginąć muszę,
Nie wiem, czy mą zbawię duszę,
Bom grzesznik, bom grzesznik, bom grzesznik.
(bije się w piersi)

(składa ręce) *Ach! Panie, Panie, Panie, Panie* (2)
Cóż się ze mną stanie? (2)

Anioł (śpiewa): *Bóg się rodzi, moc truchleje,*
Pan niebiosów obnażony,
Ogień krzepnie, blask ciemnieje
Ma granice nieskończony:
Wzgardzony, okryty chwałą,
Śmiertelny król nad wiekami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Ostatnie dwa wiersze z Aniołem śpiewa chór dziewcząt zza sceny.

W nędznej szopie urodzony,
Żłób Mu za kolebkę dano;
Cóż jest, czym jest otoczony?
Bydło, pasterze i siano.
Ubodzy was to spotkało:
Witać Go przed bogaczami,
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

(Do dwóch ostatnich wierszy odnosi się uwaga jak wyżej)

Anioł znika. Kuba klęczy oszołomiony; po chwili jakby trzeźwieje, wstaje powoli i patrzy w jasność, jaka bije z tej strony, z której ukazał się Anioł. Chór śpiewa dalej.

Chór dziewcząt: *Powoli potem słów dochodzi,*
Że Anioł nuci: „Bóg się rodzi“....
I wstaje, i wstaje, i wstaje,
Serca sobie dodaje, dodaje:
Widzi gwiazdę, że stanęła,
Jasność wielka ogarnęła
Betlejem, Betlejem, Betlejem,
I woła:

Kuba podbiega do śpiących pasterzy, szarpie ich gwałtownie i śpiewa:

Kuba (śpiewa): .....*Trwoga, trwoga, trwoga* (2)
Hej, wstańcie, dla Boga! (2)

Wszyscy zrywają się ze snu na nogi, przecierają zaspane oczy, a chór w tym czasie śpiewa:

Chór dziewcząt: *Porwą się wszyscy wnet na nogi,*
Rzucą oczyma na cud srogi,
Poklękli, poklękli, poklękli, (klękają)
Wraz się wszyscy przelękli, przelękli:
Lecz zważając jaki taki
Poznaje, że przez te znaki
Pełnią się, pełnią się
Proroctwa owe, owe, owe, (2)
Izaijaszowe. (2)

Chór kończy, pasterze chwilę naradzają się, zdradzając gestami i wielką radość i duże zdenerwowanie. Wreszcie Kuba śpiewa:

Kuba (śpiewa): *Niech weźmie Stasiek fujarę,*
A Szymek gołąbków parę,
A Maciek będzie stał u drzwi z obuchem,
Bo się tam nie zmieści z tym wielkim brzuchem.

Wszyscy śmiejąc się rozbiegają się na wsze strony, aby zebrać się do drogi i przysposobić dary. Chór tymczasem śpiewa:

Chór dziewcząt: *Porwawszy się, biegli drogą,*
Gotują wszyscy co mogą,
A Maciek kręci się ze swym obuchem.
Bo nie wie, co począć z tym wielkim brzuchem.

Pasterze powoli zbierają się z darami, rozmawiają, gestykulują, biegają, wracają, jakby o czymś zapomnieli. Jednym słowem, na scenie musi być gorączka, werwa i życie no i humor. Podczas tego chór lub nawet cała widownia śpiewa:

Chór dziewcząt: *Anioł pasterzom mówił:*
Chrystus się nam narodził
W Betlejem nie bardzo podłym mieście
Narodził się w ubóstwie —
Pan wszego stworzenia.

Pasterze już się zebrali z darami, ustawiają się dwójkami, Kuba przewodzi, idzie na czele. Ze śpiewem okrążają scenę, następnie wychodzą, śpiew stopniowo cichnie w oddali, aż wreszcie — milknie zupełnie.

Pasterze (śpiewają): *Pójdźmy wszyscy do stajenki*
Do Jezusa i Panienki:
Powitajmy Maleńkiego (Ostatnie dwa wiersze
I Panienkę, Matkę Jego. śpiewa się dwa razy)

Kurtyna

Podałem tutaj jeden tylko obraz jako przykład, lecz można zarówno scenę z pasterzami ułożyć inaczej, na podstawie innego materiału kolędowego jak również skomponować inne jeszcze obrazy np. *U Heroda, Trzej Królowie, W stajence* itp. Z braku miejsca nie mogłem podać mojego widowiska (3 obrazy) w całości.

Nowe-Miasto n. Pilicą (woj. warsz.) *Franciszek Strojowski*

PRZYKŁAD ZADANIA PRAKTYCZNEGO I WYCHOWAWCZEGO

(Lekcja z arytmetyki w kl. VII)

Nieraz podkreślano już konieczność brania tematów do zadań rachunkowych z życia i otoczenia dziecka. *Program* na str. 346 mówi o zadaniach mających na celu wyrobienie umiejętności ujmowania zjawisk, w których występują cechy ilościowe. Aby to jednak było możliwe, musi sam nauczyciel umieć ujmować zjawiska, w których te cechy występują, czyli musi umieć skonstruować zadanie z życia dziecka — poza podręcznikiem.

„Gdzie umysł niewyćwiczony nie podejrzewa nawet istnienia związków między danymi w zadaniu wielkościami, tam człowiek, który ma wykształconą wyobraźnię stosunków ilościowych, ujmuje związki między wielkościami z łatwością; doprowadzenie rozwiązania do końca zależy wtedy już tylko od opanowania technicznych środków rachunkowych".

Program klasy VII szkoły powszechnej duży nacisk kładzie na powtórzenie i utrwalenie znajomości działań na liczbach całkowitych, ułamkowych i przybliżeniach dziesiętnych, przy czym daje wskazówkę, by zadania czerpać z życia praktycznego. W podręcznikach dla uczniów znaleźć można do tego działu szereg dobrych zadań, zawsze są to jednak zadania z podręcznika, które nie przemawiają do dziecka bezpośrednio. Nie zawsze też one spełniać mogą obowiązek służby obywatelskiej, który nakłada na zadania rachunkowe wskazówka *Programu* ze str. 348., nie zawsze też można je dostosować do celów wychowawczych, przed jakimi postawiła daną klasę szkoła i wola wychowawcy. Lukę tę, jakiej nie może wypełnić żaden podręcznik, uzupełnić może tylko inwencja samego nauczyciela i szukanie w otoczeniu potrzebnych zjawisk ilościowych, które zamknąć należy w ramy zadania.

Jako przykład takiej pracy chcę podać jedną moją jednostkę metodyczną z kl. VII z okresu „Tygodnia Szkoły Powszechnej". Aczkolwiek już dawno „Tydzień Szkoły Powszechnej" minął, nie uważam, by lekcja ta — mutatis mutandis — nie mogła być powtórzona w ciągu reszty roku (u siebie przewiduję przerobić ją jeszcze w kl. VI po wprowadzeniu i opanowaniu mnożenia przez ułamek), gdyż w każdej szkole istnieją Koła Uczestników T. P. B. P. S. P., które pracę stale prowadzą i stale swoim dorobkiem, potrzebami i danymi zasilać i urozmaicać mogą tematy zadań arytmetycznych.

Zawsze też będzie można wyzyskać momenty wychowawcze, o ile jakaś szkoła znajdzie się w podobnej sytuacji.

Szkoła, w której od września pracuję, ma duży odsetek dzieci żydowskich i mimo, iż nowy budynek szkolny jest na ukończeniu i w końcu listopada lub w początkach grudnia przeprowadzać będziemy się do nowego gmachu, nie udało mi się o tyle wpłynąć na rodziców i dzieci, by jakiś większy efekt pieniężny dla Towarzystwa P. B. P. S. P. osiągnąć. Nie chciałem jednak przejść nad tym do porządku dziennego i postanowiłem — o ile możności — uprzytomnić to dzieciom właśnie na arytmetyce.

Poza całym szeregiem form pracy w „Tygodniu Szkoły Powszechnej" sąsiadujące ze sobą szkoły w Lublinie urządzały publiczną loterię fantową, w tzw. zaś rejonie czwartkowskim (przewaga elementu żydowskiego), w którym mieści się moja szkoła, ze względu na małą liczbę fantów urządzono „wędkę szczęścia" wewnątrz jednej ze szkół. Na drugi dzień po tej „wędce szczęścia", tj. dnia 11 października przyszedłszy na lekcję do kl. VII, podałem takie zadanie: „Z okazji „Tygodnia Szkoły Powszechnej" urządzały szkoły lubelskie w rejonie czwartkowskim tzw. wędkę szczęścia. Szkoła nr 3 złożyła 188 fantów, szkoła nr 4 (moja) — 48 fantów, szkoła nr 5 złożyła 134 fantów, szkoła nr 6 złożyła 122 fantów, szkoła nr 20 złożyła 40 fantów. Czysty dochód wynosił 61,61 zł (przy czym nie wszystkie fanty zostały rozsprzedane). Jak winny podzielić się szkoły dochodem?"

Zainteresowanie tematem było ogromne. Wszak dopiero przed kilku dniami dzieci fanty przyniosły, wszak dopiero wczoraj same „grały", a dziś już o tym się uczą. Teraz niewątpliwie każde dziecko chciałoby, by „jego" szkoła dostała najwięcej, a jeżeli już tego nie będzie można osiągnąć, to by chociaż „jego szkoła nie była na końcu". To napięcie i zainteresowanie klasy wyraziło się w dyskusji, jak to obliczyć. Niektóre mówią, że trzeba wiedzieć, ile biletów sprzedano, że trzeba wiedzieć, po ile te bilety sprzedawano; inne zauważają, że to nie jest potrzebne. Ostatecznie ktoś wpada na pomysł, by dowiedzieć się, ile było wszystkich fantów. Obliczają i otrzymują 532. Co dalej? Po wymianie zdań dochodzą dzieci do wniosku, że taką część ogólnego dochodu winny szkoły wziąć, jaką część ogólnej liczby fantów dały. Teraz już i słabsi uczniowie podają, że szkoła nr 3

dała $^{188}/_{532}$ liczby fantów, szkoła nr 4 dała $^{48}/_{532}$ liczby fantów, szkoła nr 5 dała $^{134}/_{532}$, szkoła nr 6 dała $^{122}/_{532}$ i szkoła nr 20 dała $^{40}/_{532}$ ogólnej liczby fantów. Trzeba zatem dla tych szkół wziąć również odpowiednie części z ogólnego dochodu, a więc szkoła nr 3 otrzyma $^{188}/_{532}$ z 61,61 zł, szkoła nr 4 otrzyma $^{48}/_{532}$ z 61,61 zł, szkoła nr 5 otrzyma $^{134}/_{552}$ z 61,61 zł, szkoła nr 6 otrzyma $^{122}/_{532}$ z 61,61 zł i szkoła nr 20 otrzyma $^{40}/_{532}$ z 61,61 zł. Na przypomnieniu, że obliczyć część jakiejś całości, tzn. pomnożyć przez ułamek, kończy się godzina lekcyjna i resztę zadania dzieci mają wykonać w domu.

Tak więc przez całą godzinę było właściwie zadawanie zadania domowego. Dzieci przez całą godzinę żyły tematem i szły do domu z nieprzepartą chęcią, by to zadanie jak najprędzej „dokończyć". Nazajutrz wszystkie przyniosły rozwiązania. A ile tu się musiały narachować! Bo oto trzeba było wykonać takie obliczenia:

$$^{188}/_{532} \cdot 61{,}61 = \frac{188 \cdot 61{,}61}{532} = 21{,}77$$

$$^{48}/_{532} \cdot 61{,}61 = \frac{48 \cdot 61{,}61}{532} = 5{,}56$$

$$^{134}/_{532} \cdot 61{,}61 = \frac{134 \cdot 61{,}61}{532} = 15{,}52$$

$$^{122}/_{532} \cdot 61{,}61 = \frac{122 \cdot 61{,}61}{532} = 14{,}13$$

$$^{40}/_{532} \cdot 61{,}61 = \frac{40 \cdot 61{,}61}{532} = 4{,}63$$

Po wykonaniu obliczeń trzeba sprawdzić:

21,77 zł
5,56 „
15,52 „
14,13 „
4,63 „
―――――
61,61 zł

Oczywiście nie podaję tu tych wszystkich mnożeń i dzieleń, jakie dziecko wykonać musiało. Z chwilą jednak, gdy dzieci to zrobiły, byłem przekonany, że wymogom rachunkowej pracy stało się zadość. Na lekcji następnej pozostało tylko omówienie poszczególnych obliczeń, zwrócenie uwagi na uproszczenia ułamków, przypomnienie sposobu wyznaczania przybliżenia dziesiętnego, gdyż tu

i ówdzie w wypracowaniach dzieci były usterki i niedokładności. Dzieci tak żyły tym zadaniem, że doskonale pamiętały wszystkie liczby zadania i omawianie zadania odbywało się po prostu bez wglądania do zeszytów po dane. Dane były w głowie.

Resztę lekcji poświęciłem omówieniu kasowych wyników „wędki szczęścia". Cyfry przemówiły do dzieci mocno, same dzieci widziały, iż one, które za kilka tygodni otrzymują nową szkołę, nie są w porządku, wpłacając tylko 5,56 zł. Prosiły, by jeszcze coś urządzić dla „budowy szkół" i postanowiły myśleć o tym przez cały rok szkolny. A o to właśnie — poza samym rachowaniem — chodziło.

Lublin *Jan Feliks Szurek*

JAK ZORGANIZOWAĆ ZESPOŁOWĄ LEKCJĘ ĆWICZEŃ FIZYCZNYCH

W wielu szkołach powszechnych wypada uczyć na lekcjach gimnastyki jednocześnie po dwie lub zgoła trzy klasy, czyli opanować 80 albo 120 uczniów. Aby w tak ciężkich warunkach dać sobie radę, prowadzę lekcje zespołowo, względnie drużynowo.

Każdą klasę dzieli się na zastępy po 10 do 16 chłopców. W zastępie pierwszym znajdą się najwyżsi wzrostem i najsilniej zbudowani fizycznie, w zastępie drugim, trzecim słabsi. Zastępy tworzy się klasami w ten sposób, że zastępowi najwyższych chłopców klasy V a będą odpowiadały zastępy najwyższych chłopców klasy V b czy też VI a itd. Takie ugrupowanie ćwiczących jest wskazane ze względu na gry drużynowe; współzawodniczyć powinny zastępy o możliwie jednakich zdolnościach. Nie może być po żadnej stronie rażącej przewagi.

Na czele zastępu stawia się zastępowego i jego zastępcę. Są nimi chłopcy wyróżniający się dobrą sprawnością fizyczną i cieszący się bezwzględnym zaufaniem i posłuchem. Na początku lekcji zastępowi urządzają zbiórkę i raportują stan obecnych. Po raporcie zastępowych nauczyciel przeprowadza wspólne dla wszystkich zastępów ćwiczenia porządkowe, kształtujące, koordynacyjne i stosowane, po których poleca zastępowym przeprowadzić wybrane przez siebie zabawy i gry. Oczywiście, że gry te muszą być dzieciom znane. Jeżeli wprowadza się nową grę lub zabawę, to nauczyciel zapoznaje wszystkich chłopców równocześnie z jej zasadami i prze-

biegiem. Gry znane przeprowadza każdy zastęp sam dla siebie albo współzawodniczy z drugim. Nauczyciel w międzyczasie obserwuje bawiących się chłopców, służy radą zastępowym, koryguje ewentualne niewłaściwości i rozstrzyga w miarę potrzeby wyniki emulacji. Rozmieszczenie zastępów na boisku musi być takie, aby w każdej chwili mógł je nauczyciel dokładnie obserwować.

Dla podniesienia karności, aktywności i celem wyrobienia większej zbiorowej solidarności i odpowiedzialności można w ciągu roku szkolnego prowadzić nieustający konkurs sprawności. Za każdą sprawnie wykonaną zbiórkę, ćwiczenie, grę, wzorową dyscyplinę daje nauczyciel danemu zastępowi jeden punkt dodatni, za niekarne zachowanie się, rażące wykonanie poleceń itp. ujemny. Pod koniec roku szkolnego ogłasza się rezultat. Z własnego doświadczenia mogę stwierdzić ,że dzięki takiemu postawieniu sprawy mogę opanować bez trudu 98 uczniów i osiągać niezłe wyniki.

Oborniki (woj. poznańskie) *Bolesław Pleśniarski*

W OBRONIE PRZYSZŁEGO PARKU NARODOWEGO

W sprawie niszczenia przyrody przyszłego Parku Narodowego w Tatrach rozesłał Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody w Polsce następującą rezolucję:

W związku z rezygnacją rektora U. J., prof. dra Władysława Szafera ze stanowiska Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody i zastępcy przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody czuje się w obowiązku wyrazić swój pogląd na tę sprawę:

Z najgłębszym smutkiem i ciężką troską przyjął Zarząd Główny Ligi do wiadomości fakt rezygnacji prof. dra W. Szafera ze stanowiska Delegata Ministra W. R. i O. P. do spraw ochrony przyrody i zastępcy Ministra na stanowisku przewodniczącego Państwowej Rady Ochrony Przyrody, oraz stwierdza, że rezygnacja ta stanowi w chwili obecnej ciężką i niepowetowaną stratę nie tylko dla sprawy ochrony przyrody, ale dla całej kultury narodowej i gospodarki państwowej.

Prof. Szafer, jeden z pierwszych twórców ruchu ochrony przyrody polskiej jeszcze za czasów zaborczych, stał się w Polsce Odrodzonej organizatorem i przewodnikiem akcji, zmierzającej do utrzymania i przekazania przyszłym pokoleniom piękna przyrody ojczystej, a przez swą niezmordowaną energię i całkowite oddanie umiłowanej przez siebie sprawie umożliwił dotychczasowy rozwój idei ochrony przyrody i wysoko podniósł jej znaczenie. Dzięki swemu autorytetowi naukowemu i osiągniętym na terenie Polski wynikom zdobył dla naszego Państwa jedno z czołowych stanowisk w ochronie przyrody na terenie międzynarodowym.

Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody jest do głębi wstrząśnięty faktem, że ciągłe przeciwdziałanie (przez oficjalne czynniki turystyczne drogą faktów dokonanych) rychłej realizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego uniemożliwiło prof. Szaferowi pozostanie na jego dotychczasowym stanowisku i wydało Tatry na łup czynników nie liczących się z odpowiedzialnością przed społeczeństwem i historią. (Podpisy prezesa i sekretarza generalnego Zarządu Głównego)

UWAGI DYSKUSYJNE I NASZE ECHA

Stosunek do religii katolickiej w podręcznikach dla szkół powszechnych. (Nr 18/1937)

Więc autor podręcznika geografii, historii czy innego przedmiotu nie może pisać o pogaństwie, poganach, obcych religiach, ustrojach politycznych, bo to nie podoba się krytykowi ultrakatolickiemu? Trzeba zawiązać oczy dziecku, nie informować go o rozległym świecie, tylko pouczać je wyłącznie o sprawach wiary katolickiej względnie o rzeczach, które nie stoją w sprzeczności z naszą religią. O tym doprawdy nie wiedziałem i od tej chwili zacznę wytykać w recenzjach autorom, że przestępują zasady wiary. Na szczęście, nie wszyscy katolicy tak pojmują propagandę swej wiary! Ekshibicjonizm religijny wiedzie właśnie do zatraty głębokich przeżyć, związanych z ideą Boga i świata nadprzyrodzonego. Jest to raczej staroszlachecki, powierzchowny typ wierzenia.

Na jednym z wieczorów dyskusyjnych referowałem B. Suchodolskiego *Uspołecznienie kultury*. „Gorliwa wyznawczyni" zaatakowała autora, gdyż błędnie zinterpretował średniowiecze, że przecież wiara daje pełnię itd. Uzasadniałem wtedy bezpodstawność zarzutu i antyhumanistyczne stanowiska czasów średniowiecznych. Ten sam „zapał", wywołany może głęboką obawą przed komunizmem, coraz bardziej obserwuje się w życiu i w prasie katolickiej. A właśnie ten przestarzały typ wierzenia (chodzi o kulturę zewnętrzną religii) odstręcza solidnego katolika, wolnego od pruderii. I trzeba zaznaczyć silną szkodliwość demagogicznego (przepraszam za zbyt mocne wyrażenie!) „religiaństwa". Przecież chodzi o fundament ukryty w psychice, odporny na bezwyznaniowe akcje.

Artykuł ks. dra St. Wiśniewskiego zacytował z *Przyjaciela Szkoły* organ polityczny, poświęcony krzewieniu państwowego ruchu umysłowego — tygodnik *Zaczyn* (Warszawa, 46/1937). Zatytułował swe uwagi dość interesująco: *Jeszcze o korelacji*. Naturalnie, gdzież nie musi być tej, tak już zmaltretowanej biczami „pedagogów", biedaczki korelacji! Wdziera się nawet do uczuć religijnych. Jakby na zawołanie mogło wytrysnąć obfite źródło wiary z psychiki ludzkiej! Zanim podam niektóre „komentarze" *Zaczynu* (jakkolwiek organ ten pisze: „Zbyteczne są komentarze. Ładna korelacja!"), popróbuję nieco sam pióra.

Przyznać trzeba autorowi artykułu, że nie zostawił suchej nitki na podręcznikach — śledził, jak cenzor, książki zaaprobowane przez Min. W. R. i O. P., uprzednio, jako rękopisy, ocenione subtelnie przez kilku recenzentów. Nie tak to prędko podręcznik ogląda światło dzienne! „Przykłady" naszkicowane w artykule są wprost wycięte z całości, które, moim zdaniem, nie naruszają w niczym zasad wiary, owszem akcentują je w wielu punktach, ale o tych jakoś autor zapomniał, a szkoda. Ja też nie mogę w „Uwagach dysku-

syjnych" pisać rozprawy o podręcznikach poszczególnych, o każdej sytuacji, nastawieniu itd. Istotnie, do czytanek języka polskiego mogą się dostać momenty, budzące sprzeciw. Zdaję sobie z tego sprawę, gdyż opracowuję obecnie nadesłany mi układ utworów czytankowych. Są to rzeczy wyjęte z większych całości, napisane przez ludzi utalentowanych, niezależnych w swej twórczości, realnie nastawionych wobec wielu zjawisk współczesności. A właśnie krytyczne momenty ożywiają czytankę, dają to, co jest specjalnie cenne: dyskusję dziecięcą. Nauczyciel zgodnie z sumieniem kształtuje myśli dziecięce. Na zarzut, że „dzieci polskie, a więc katolickie (czy nie ma Polaków innych wyznań, Księże Doktorze?), chodziły na nabożeństwo z japońskimi do świątyni, oczywiście, pogańskiej..." niech odpowie misjolog, zatem ksiądz. Interesowałem się misjami i wiem, jakie są metamorfozy, wiodące do czystej wiary. W związku z tym zarzutem proszę o dokładne odczytanie str. 169 o dzieciach polskich, które się znalazły w gościnnej Japonii. Nie jest prawdą, że „o Bogu w tym podręczniku jest zaledwie kilka wzmianek, mimochodem rzuconych" (podkr. moje). Proszę Ks. Dra o przeczytanie zakończenia czytanki pt. *Krzyż św. Ludwika* (str. 307). M. i. pisze A. Lichtenberger: „Wieczorem markiz głośno odmówił pacierz i po raz pierwszy za dni rewolucji modlił się uroczyście: „Boże, błogosław żołnierzom Francji, a z nami dziej się Twoja wola!" Kto posiada świeżość odczuwań religijnych, ten nie nazwie tego fragmentu „wzmianką mimochodem rzuconą". Ks. dr W. nie podobają się „tematy wierszy religijnych" umieszczonych na pierwszym miejscu wśród poezyj, bo to „legendy". Ja się nimi zachwycam, bo są wolne od dewocji, rzetelne, uczciwe. Autor artykułu pragnąłby widocznie widzieć w podręczniku czytankowym „śpiewnik kościelny" uwzględniający poszczególne okresy roku kościelnego.

Ks. dr pomieszał całkiem przedmioty nauczania. Trudno mi w krótkim szkicu z cyrklem w ręku przechodzić około każdego zarzutu.

„Tu też nie zaznacza się, że Kopernik był księdzem" (692). A jak to było ongiś przed nie tak dawnymi laty? Czy Ksiądz wie, że przed wiekiem Kościół wreszcie uznać raczył teorię kopernikańską? Proszę Ks. Doktora obliczyć, ile lat się Kościół namyślał, a raczej wymyślał na księdza Mikołaja Kopernika! — Ta sama sprawa z ks. biskupem I. Krasickim!

Biedny Tuwim! Symbol żydostwa w naszej poezji! Nie jestem zwolennikiem „zażydzania" polskiej kultury, a jednak godzę się na Tuwima, bo nie umiem się dopatrzeć w jego utworach semickości. Niektóre są wprost niezastąpione. A gdyby ks. dr nie wiedział, że Tuwim jest żydem, czy nie uznałby jego ślicznych wierszy? Na pewno wybaczyłby mu brak wspominku o pacierzu. Nie wszystkie wiersze Tuwima mnie się podobają. Trzeba jednak uznać to, co jest

wartościowe i przeniknięte pięknem mowy polskiej. Najlepszy dowód, jak atrakcyjny jest nasz język! A gdyby tak Tuwim przeszedł na katolicyzm? Czy ks. dr zmieniłby pogląd? Inne są pola, godne uwagi, inne dziedziny walki z destrukcyjnymi wpływami obcymi

Nie mam na myśli *Geografii* na kl. VI T. Radlińskiego i G. Wuttkego, którzy podali szkicowo, co robią Sowiety. Tak, zamknijmy sobie i dzieciom oczy na te dokonania i śpijmy snem błogosławionych! Ks. dr W. nie docenia ważności wiedzy o sąsiedzie. Otóż oświadczę z pełnym przekonaniem, że jest ona punktem obronności Państwa i świadomości obywatelskiej. Dokładne wiadomości o wrogu decydują nieraz w walce o zwycięstwie. Więc po co bałamucić opinię czytelniczą? Przecież, nie każdy odkryje oczywiste błędy w poglądach ks. dra W.! Zresztą ks. dr W. sam siebie w wielu wypadkach sugeruje. Uczyłem trzy lata dzieci z *Geografii* na kl. VI Radlińskiego i Wuttkego, a nie zauważyłem „sympatii“ autorów dla islamu. Interesujące, ciekawe traktowanie obcych dzieciom zjawisk (jest to metoda) bierze ks. dr za „sympatię“, a na to nie ma rady. A o tym, czego ten lub ów autor nie wymienił, nie podkreślił, szkoda w ogóle pisać. Trzeba sobie uświadomić przynajmniej dwie rzeczy: 1. podręcznik — to nie encyklopedia, jak to ongiś bywało, 2. podręcznik — to wiedza bezstronna, obiektywna, beztendencyjna. Są w nim dążności, np. obywatelskie, ale działają podświadomie, od wewnątrz, a nie trąbią haseł i frazesów. Ks. dr W. jest tak wrażliwy na punkcie „bezwyznaniowości“ ministerialnych podręczników, że gniewa się na Wł. Jarosza, ponieważ ten wyrazu: *kościoły* za późno użył, spóźnił się o trzy (dokładnie!) słowa. Autorze *Historii*, w następnym wydaniu przestawcie kolejność; piszcie tak: „*kościoły*, drogi i mosty, szkoły, domy ludowe i boiska“. Przecież to jest śmieszny zarzut! A już KOP to będzie miał prawdziwą uciechę! Niech sobie również zapamiętają Radliński i Wuttke, że mają pisać: *kościoły*, muzea, a nie: muzea, *kościoły*, bo inaczej....

Czy nie słusznie pisał *Zaczyn*: „zbyteczne są komentarze“? Tygodnik ich nie podał, a szkoda! Zaznaczył tylko, że wyżej wspomniani autorowie są w ogóle niepoprawni, bo napisali i drugą geografię (dla klasy V), w której nie zmienili swego „kursu“. Z „boleścią“ zatem kończy *Zaczyn*: „Trudno, bardzo trudno napisać w Polsce podręcznik nawet geografii, nie zahaczając o korelację“.

Może by w przyszłości *Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy*, organ Związków Diecezjalnych Kół Księży Prefektów, liczył się więcej z możliwościami rzeczowej krytyki ze strony właśnie tych czytelników, którzy są katolikami z przekonania, ale nie z dewocji? Pewnie na ten temat odezwą się liczne głosy. Sprawa zasadnicza i — aktualna, a przykra co niemiara.

Lublin *Józef Czarnecki*

*

Uwagi p. Bandury na artykuł ks. dra Wiśniewskiego o stosunku do religii katolickiej w podręcznikach szkolnych — za którego umieszczenie należy się uznanie Redakcji *Przyjaciela Szkoły* — w przeważnej części wywołać muszą żywy sprzeciw, a w niektórych punktach nawet oburzenie, u szczerze katolickiego, polskiego nauczycielstwa.

P. B. pozwala łaskawie księdzu katolickiemu zabierać głos jedynie do prostowania błędów liturgicznych w podręcznikach szkolnych, ale odmawia mu prawa wykazywania tych błędów w tychże podręcznikach, które częściowo paraliżują postanowienia ustawy o wychowaniu religijnym młodzieży i kolidują z korelacją przedmiotów świeckich z religią; co więcej, p. B. twierdzi, że tendencje ks. dra W. są dla wychowania niebezpieczne (!)

Czy naprawdę sympatia autorów podręczników szkolnych do żydów i do wierszy Tuwima nie ma nic wspólnego z niechęcią do religii katolickiej? Życie wykazuje aż nadto, że tak! Nie miejsce tu na omawianie kwestii żydowskiej w Polsce, która rozwiązaną być musi w duchu istotnych potrzeb i najgłębszych, żywotnych interesów narodu i państwa polskiego. Zaznaczyć tylko trzeba, że i według religii katolickiej należy popierać przede wszystkim swoich przed obcymi zwłaszcza, że o ile chodzi o żydostwo, to szkodziło ono zawsze i szkodzi ciągle Polsce, będąc czynnikiem rozstroju, przez szerzenie komunizmu i deprawacji, tudzież przez wyzysk szerokich mas narodu polskiego.

To, co w artykule p. B. może oburzyć, to jego ustosunkowanie się jako wychowawcy młodzieży polskiej do wierszy żyda Tuwima. Więc nie ma na tyle innych pereł rodzimej poezji polskiej, tylko muszą być poezje Tuwima, obcego nam rasą, umysłowością i wrogiego duchem, w której — nawiasem dodam — są takie „perły" poezji jak wyrażenie *nafta sikła?* P. B. daje do zrozumienia, że wiersze Tuwima zostały umieszczone w dotyczących podręcznikach dla ich wartości nie tylko literackich, ale i wychowawczych (!). A czy P. Bandurze nie jest wiadomo, że Tuwim jest autorem nikczemnego, plugawego wiersza pt. *Do prostego człowieka*, w którym w sposób przewrotny i demagogiczny podburza obywatela wezwanego „z tej ziemi" do obrony Ojczyzny, aby *rżnął karabinem w bruk uliczny?* Już z tego powodu żaden szanujący się Polak nie powinien nawet brać do ręki utworów p. Tuwima, choćby forma ich była mniej lub więcej udatna. Za nawoływanie w razie wojny do buntu, do rzucenia broni, dostaje się normalnie kulą w łeb lub stryczek, a „nasz" p. Tuwim zajmować ma honorowe miejsce w podręcznikach szkolnych i dostarczać strawy duchowej polskiej młodzieży! Z tym należy raz skończyć!

Również porównanie przez p. B., Tuwima z Mickiewiczem i Żeromskim jest niesłychane! P. B. rozumuje tak, że w razie wy-

rzucenia ze szkoły wierszy Tuwima, mogłoby grozić to samo z powodów jakoby religijnych Mickiewiczowi i Żeromskiemu. Mickiewicz, olbrzym polskiego ducha i wyraziciel narodowego geniuszu, który mógł powiedzieć o sobie: „Ja i Ojczyzna to jedno!“, który cierpiał za miliony rodaków, zestawiony został z żydem Tuwimem, autorem wierszydła zachęcającego do buntu przeciw Ojczyźnie!! Podobnie i Żeromski, choć kalwin, ale chrześcijanin, Polak i patriota. To już wygląda na perfidię. Chyba do tego w Polsce nigdy nie dojdzie, żeby taki „rewizjonizm“, jaki należy stosować względem Tuwima, mógł dotyczyć Mickiewicza lub choćby Żeromskiego.

Co do pierwszeństwa przy wyliczaniu zabudowań gospodarskich przed kościołem, co ma miejsce w jednym podręczniku, to chyba kościół zajmuje większe wymiary przestrzenne niż zabudowania gospodarskie, a przecież został wymieniony na drugim miejscu. Innych zarzutów ks. W. przeciw podręcznikom p. B. nie próbuje nawet zbijać, bo w żaden sposób nie da się ukryć nieprzychylnego ustosunkowania się ich autorów do religii katolickiej.

P. B. wyraża się niechętnie o typie nauczyciela religijnego, który — zdaniem jego — istnieje tylko w imaginacji ks. W. Nauczyciela takiego nazywa niewłaściwie ortokodsyjnym, a więc obdarza go przymiotnikiem, jaki się zwykle stosuje tylko do pewnej części żydów. Są jeszcze jednak w Polsce nauczyciele wierzący bez zastrzeżeń i religijni, a jest nadzieja, że będzie ich w przyszłości więcej.

W przeciwieństwie do tego, co p. B. o takich nauczycielach sądzi, kochają oni młodzież i są przez nią otoczeni szacunkiem i przywiązaniem, umieją się też wczuć w duszę dziecka może lepiej, niż nauczyciele — wolnomyśliciele, bo dusza dziecka lgnie do Boga. Stosunek serdeczny, jaki panuje między takimi nauczycielami a ich uczniami, tudzież zaufanie, jakim się ci nauczyciele u dzieci cieszą, są źródłem wesołego nastroju w klasie i poza szkołą i ułatwiają osiągnięcie celów wychowawczych wytkniętych przez państwowy program nauki dla szkół powszechnych.

Stanowczy też sprzeciw muszą budzić poglądy p. B., w sprawie pouczania dzieci o „pozytywnych wynikach“ osiągniętych przez rządy bolszewickie w Rosji. Wiadomo przecież — a przyznali to nawet wybitni zwolennicy komunizmu we Francji — że eksperyment bolszewicki zbankrutował w Rosji na całej linii i doprowadził ogół tamtejszej ludności do niesłychanej nędzy materialnej i jeszcze większej nędzy moralnej. Pewne pozytywne wyniki w dziedzinie uprzemysłowienia kraju lub inwestycje, okupione niewolą i nędzą robotnika rosyjskiego, nie zasłonią tej prawdy. Jeżeli w szkole nie przedstawiamy przed oczyma dzieci nagiej prawdy o stosunkach panujących w Rosji, jeżeli np. nie zapoznajemy ich z męczarniami dziesiątek tysięcy zesłańców niedaleko Murmania na wyspach Sołowieckich, jeżeli nie wspominamy, że umęczono tam za wiarę setki

kapłanów katolickich, jeżeli więc nie informujemy młodzieży o tych i innych zbrodniach sowieckiego regimu i o tym wszystkim milczymy, to dlaczego mamy wskazywać jednostronnie jakieś dodatnie strony rządów sowieckich na tymże Murmaniu? Chyba na to, aby uśpić czujność narodową w stosunku do komunizmu.

Zgodzić się trzeba zupełnie z p. B., że podręczniki szkolne powinny przedstawiać obiektywną prawdę naukową w dziedzinie twórczości narodów czy państw (w Rosji sowieckiej naród rosyjski nie ma zresztą głosu), więc też jednostronne przedstawianie stosunków panujących w danym kraju jest postępowaniem stronniczym a więc szkodliwym zwłaszcza, gdy się ma do czynienia z młodzieżą.

Na zakończenie stwierdzić należy, że zarzuty postawione podręcznikom do szkół powszechnych przez ks. dra W. co do ich stosunku do religii są słuszne i że dążyć należy, by następne podręczniki były ułożone w duchu katolickim, aby mogła zaistnieć nakazana przez program korelacja przedmiotów świeckich z religią i obowiązkiem praktyk religijnych pod opieką nauczyciela i żeby wychowanie katolickie w szkole było istotnie zapewnione.

Chorzemin (woj. poznańskie) *Fr. Wargacki*

„Niepokalane Poczęcie Najśw. Marii Panny"
(Lekcja religii) (Nr 18/1937)

Jak wskazuje temat, ośrodkiem lekcji miało być Niepokalane Poczęcie Najśw. Marii Panny. Z opracowanej zaś jednostki metodycznej wysuwają się na plan pierwszy jakby dwa równorzędne zagadnienia: 1. Pierwsi rodzice w raju, ich grzech i skutki. 2. Niepokalane Poczęcie N. M. P.

Przypuszczam, że pierwsze zagadnienie ma służyć jako podłoże, na tle którego wyraźniej wystąpi fakt Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Osobiście jestem przekonany, że skutek będzie wręcz odwrotny. — Tyle o ogólnej konstrukcji.

Lekcję rozpoczyna autorka pieśnią *Zdrowaś bądź, Mario*, aby po jej odśpiewaniu „przenieść się myślami do raju". Pytam się, dlaczego. Dlaczego rozpoczęła autorka tą właśnie pieśnią? Musi chyba być w tym jakiś cel. Każde nasze postępowanie musi posiadać wyraźne piętno celowości. Że jest adwent? Dla wywołania nastroju? — Zgoda. Ale to jeszcze mało. Aby się przenieść myślami do raju (o ile rzeczywiście dzieci pomyślą sobie coś o raju na polecenie nauczyciela) można by równie dobrze rozpocząć lekcję pierwszą lepszą pieśnią adwentową. Otóż wydaje mi się, że pieśń winna być integralną częścią lekcji, tym samym jak najściślej z nią związana. Winna mieć, moim zdaniem, charakter konkretu, a nie służyć tylko do nadania lekcji religii pewnych stereotypowych ram, różniących ją tym od innych lekcyj. Śmiem twierdzić, że przez nadawanie naszym lekcjom reli-

gii innych ram, innego charakteru, najczęściej zupełnie sztucznie stworzonego, nasze dzieci nie lubią na ogół lekcji religii a nauka religii nie spełnia w szkole powszechnej tej roli, jaką spełniać winna.

W jakże innym charakterze wystąpiłaby przytoczona pieśń, gdyby, po jej odśpiewaniu, autorka odwołała się do jej treści: „Niebieska Lilia". Jakiż to krótki, prosty i naturalny pomost, prowadzący do głównego zagadnienia.

Druga część lekcji, to według autorki „podanie nowego materiału sposobem twórczym". Powtarzam: sposobem twórczym! Kto ma być twórczym? Oczywiście, że dzieci. Ale czyż „twórczość" polega na samym odpowiadaniu na pytania lub ograniczaniu wypowiadania się dzieci do czterech zdań (we wstępie), do odczytywania lub opowiadania przez nauczyciela tylko części tego, co dzieci po większej części same wiedzą w całości (o Lourdes). Dlaczego nie pozwolimy wypowiedzieć się dzieciom do woli? Czyż całość na tym ucierpi? Bynajmniej! Przestańmyż zatem i w nauce religii prowadzić dzieci „na pasku". Niechaj naprawdę twórczo rozwiązują zagadnienia. Autorka dopuszcza wprawdzie do samorzutnego i swobodnego wypowiadania się dzieci (o zmianach duszy, o grzechu pierworodnym), ale to przeważnie tam, gdzie nam nic albo bardzo mało powiedzą. Takie bowiem wyrażenia, jak *zmiana duszy*, *stan duszy*, to dla dzieci puste dźwięki. W kl. V dopiero wdrażamy do zrozumienia „wyrażeń, odtwarzających dostępne dla dziecka stany życia wewnętrznego (np. uczucia i ich objawy)" — *Program publ. szk. powsz.* — III A — Język polski.

O ile już mówię o tych „stanach duszy", to czy z wychowawczego punktu widzenia dopuszczalne jest takie postawienie zagadnienia, które zmusza dzieci do ustalenia swojego stanu duszy przy urodzeniu z ustalonym przez autorkę stanem duszy pierwszych rodziców po upadku? Czytajmy bowiem za dziećmi (str. 687, w. 16 z góry): *Przy narodzeniu byliśmy dziećmi szatana, mieliśmy grzech pierworodny, śmiertelny, mieliśmy prawo do piekła.* Jakież to okropne! Osobiście sądzę, że najsurowszy teolog scholastyczny nie ważyłby się tak postawić sprawy. Takie transponowanie treści nie jest i zgodne z stanowiskiem Kościoła. Wszak w sprawie noworodków Kościół nie zajął zdecydowanego stanowiska (może się nieściśle wyrażam!), jednak wskazuje, że dobroć i miłosierdzie Boga nie potępi na wieki niewinnych dziateczek (Dusze zmarłych w stanie grzechu pierworodnego idą do ciemnicy a nie do piekła!). Mówi nam o tym i sam rozum. A ponadto, z jakim pietyzmem otacza Kościół macierzyństwo: *Błogosławiony stan!*

Nasze dziewczęta — to przyszłe matki. Wychowane w duchu autorki jakżeż pogodzą *błogosławiony stan* z *dziećmi szatana, dziedzicami piekła?*

Autorka żąda od dzieci przedstawienia stanu duszy Marii w chwili Jej narodzenia. Przecież stan duszy N. M. P. zasadniczo nie uległ zmianie i w dalszym życiu. Mimowoli potwierdza to też autorka, uzmysławiając stan duszy obrazem, przedstawiającym N. M. P. jako osobę dorosłą, a nie dziecko (choć mamy i takie obrazy). Ale obraz, użyty przez autorkę, nie uzmysławiał stanu duszy N. M. P., raczej Jej wzniosłą misję.

Lekcję kończy autorka „podniosłą, skupioną modlitwą samego nauczyciela". Dlaczego tak? Dlaczego zmuszać dzieci do bierności? Pamiętam, że miałem nauczyciela, który także najczęściej modlitwę sam odmawiał, a myśmy stali „w skupieniu, nabożnie" i .... patrzeliśmy, jak nauczyciel trzymał ręce, jak wznosił swe oczy w górę, jak poruszał wargami. Taki był efekt — modlitwy nauczyciela.

W nauce religii górować winno uczucie, przeżycie dzieci. Gdzie tego nie ma, tam słowa pozostaną pustymi dźwiękami, nie wywierającymi żadnego głębszego wpływu na dusze dzieci.

Kraków *Bolesław Wytrążek*

W sprawie opiekunów szkolnych kas oszczędności. (Nr 17/1937)

Na terenie szkoły powszechnej działają szkolne kasy PKO i KKO. Nauczyciel jest urzędnikiem państwowym, płatnym za swe czynności ze skarbu Państwa. Wobec tego nie może się uchylać od prac wychowawczych, inicjowanych i popieranych przez Państwo. Do nich zaliczam pracę na stanowisku referenta czy opiekuna S. K. O.

Jestem przeciwnikiem jakichkolwiek wynagrodzeń dla nauczycieli prowadzących SKO. Prowadziłem ją przez 3 lata, pracy było bardzo wiele (350 oszczędzających), ale nie uważam za wychowawcze, by nauczyciel miał pobierać jakiekolwiek wynagrodzenie ze strony instytucyj finansowych, na rzecz których prowadzi akcję oszczędnościową.

Czujemy jednak, że nauczycielowi należy się pewna rekompensata za ogrom pracy wychowawczej i administracyjnej, związanej z akcją oszczędzania młodzieży. W takim razie władze szkolne winny iść im na rękę, udzielając odpowiedniej zniżki godzin (np. 3 godziny lub 4 godziny tygodniowo). Te 4 godziny wyzyska nauczyciel na pogadanki wychowawcze, na administrację, na ćwiczenia uczniów-pomocników, na wypracowanie szkolne o oszczędności, przygotowanie święta oszczędności itp. Poza tym władze szkolne mają możność wynagrodzenia za te czynności w postaci przyznawania kwartalnych zapomóg wzgl. zapomóg gwiazdkowych; będzie to tzw. „remuneracja za pracę społeczną na polu oszczędności". Czyż nie przydało by się kilka-

dziesiąt złotych takiej gratyfikacji w dn. 22 grudnia, kiedy to nauczyciel kończy zajęcia i nie ma za co wyjechać do rodziców dla spędzenia świąt przy wspólnym stole?

Jeżeli PKO a nie władze szkolne będą wypłacały jakieś tam dywidendy, to wówczas będą o tym wiedzieć uczniowie, a wreszcie powstanie jeszcze jedna władza nad nauczycielem. Czy to pożądane? A przecież, kto płaci, ten wymaga. Niech więc wymagają władze szkolne i niech one wynagradzają uznany trud i pracę.

Natomiast jestem zwolennikiem zwracania wszelkich wydatków związanych z akcją oszczędzania przez bezpośrednie placówki oszczędnościowe, dla których oszczędza szkoła. Mam tu na myśli: zwrot kosztów podróży na konferencje oszczędnościowe, przesłanie książeczek i pieniędzy do poczty wzgl. kasy KKO. itp.

KKO czy PKO natomiast mogłyby albo odpowiednie kwoty przekazywać na rachunek Min. W. R. i O. P. wzgl. na specjalne konto kuratoriów do rozporządzenia tych kwot na powyższe cele. Wreszcie można by zamiast nagród pieniężnych dla dzieci (premii) fundować biblioteczki dla szkół, które znajdują się zazwyczaj w opłakanym stanie. Również w miejsce premii pieniężnych można by wprowadzić nagrody pilności za oszczędzanie, które rozdawane byłyby w końcu roku np. na Święcie Dziecka, najbardziej na to zasługującym. Książki takie musiałyby mieć nie tylko treść ale i oprawę piękną. W ten sposób przyczynilibyśmy się przez oszczędność do rozprowadzenia i propagandy książki. Książka stałaby się cennym upominkiem, pamiątką, którą dziecko zachowałoby na całe przyszłe życie.

Katowice *Zygmunt Gryń*

Szkoła w niebezpieczeństwie. (Nr 13/1937)

Zapewne każdy z nas po przeczytaniu wspomnianego artykułu nie odłożył zeszytu na półkę, albowiem poruszone w nim zagadnienia wywołały pewnego rodzaju niepokój, wzbudziły troskę i zmuszają do zastanowienia się nad konsekwencjami, jakie może przynieść jutro. Współpraca domu ze szkołą wciąż kuleje. Rodzice często uważają się za jedynie uprawnionych do wychowania i nie lubią słuchać gorzkich słów prawdy. Mało. Wskazówki i jaskrawe fakty złego postępowania dzieci przedstawione przez nauczyciela na zebraniu rodzicielskim opowiadają w domu, a nazajutrz nasi wychowankowie, chlubią się, że wiedzą o czym pan mówił wczoraj i zdradzają ochotę do powtórzenia. Nie znalazłszy chętnego słuchacza w nauczycielu, szepczą po kątach kolegom „nieobeznanym". Rodzice piją wódkę i nakłaniają swe dzieci do tego. Miałem możność o tym się przekonać. W pewnej kl. I na 38 dzieci tylko 10 (dziesięcioro) nie miało jeszcze nigdy w ustach alkoholu. Prawdopodobnie przyznanie się do tego nie było podyktowane chełpliwością — ale

właśnie owa dziesiątka z pewnością zataiła postępowanie rodziców i swoje. Jak przekonać starszych o szkodliwości alkoholu, skoro ich dzieci (a nasi uczniowie) dowcipnie twierdzą, że: „Cukier krzepi, a wódka jeszcze lepiej".

W konsekwencji duży odsetek dzieci anormalnych utrudnia nauczycielstwu pracę, karność kuleje, ale złodziejstwo, krnąbrność, złośliwość, najwyszukańsze słownictwo kwitnie niepomiernie.

Bezpośrednie i stałe obcowanie z przyrodą np. na wsi oraz życie intymne rodziców (pod wpływem alkoholu, często na oczach dzieci) stwarzają pobudkę do wyżycia się niskich instynktów w zabawach dziecięcych. Z tego wypływa wniosek, że każdy kongres przeciwalkoholowy staje się jałową gadaniną, bezcelowym przelewaniem z pustego w próżne, gdy równocześnie Skarb Państwa ma z tego monopolu lukratywne dochody. Było by natomiast wskazanym przeprowadzenie przez towarzystwo eugeniczne sterylizacji wszystkich alkoholików, celem unieszkodliwienia ich wpływu na degenerację społeczeństwa.

Z tych kilku uwag łatwo wywnioskować, że aby szkołę wyciągnąć z niebezpiecznych sytuacyj, należy zaprząc wszystkich do współpracy z domem, którym zależy na silnym i zdrowym pokoleniu oraz na wielkości i potędze Polski.

Warto przeczytać:

B. Duchowicz: *Dlaczego i w jaki sposób szkoła powinna walczyć z alkoholem.*
B. Duchowicz: *O napojach alkoholicznych.*
K. Hrabin: *Narkomanie w szkole: I. Alkoholizm; II. Eteryzm.*
M. Skiba: *Wykłady o alkoholiźmie.*
H. Ubricht: *Szkoła a zagadnienie alkoholizmu.*

Wola Cyrusowa (woj. łódzkie) *Czesław Padechowicz*

Teatr międzyszkolny. (Nr 17/1937)

W związku z artykułem p. kol. Kwiecińskiego o teatrze międzyszkolnym chciałbym zwrócić uwagę na obszerną pracę pt. *Teatr szkolny jako aktualne zagadnienie wychowawcze* znanego działacza na polu teatrów szkolnych prof. dr Bolesława Pochmarskiego ogłoszoną niedawno w *Przeglądzie Pedagogicznym.*

Autor stwierdza, że władze szkolne nawiązują współpracę z teatrami miejscowymi dla prowadzenia teatru szkolnego, jako stałej, planowo i systematycznie pracującej placówki teatralno-szkolnej. W planowości i systematyczności tej współpracy teatru i szkoły widzi autor nową zasadniczą zmianę w ujęciu zagadnienia szkolnego teatru.

Obok teatru tzw. sceny szkolnej sięgającej czasów Konarskiego zjawia się więc druga forma teatru artystycznego, zawodowego. pozwalająca młodzieży kosztować arcydzieł naszej literatury dra-

matycznej w ujęciu sceny teatralnej z całym zasobem środków reżyserskich, malarskich, aktorskich i muzycznych.

Autor omawia kolejno prace nad rozwojem teatrów szkolnych w tej dziedzinie Juliusza Osterwy z czasów jego dyrektury w Krakowie. Za jego to przyczyną teatr szkolny czynny jest w godzinach porannych, jest możliwie dostosowany do rozkładu materiału, współdziała z profesorami polonistyki, daje przede wszystkim te dzieła, które są przedmiotem nauki szkolnej. Teatr staje się czymś w rodzaju laboratorium literackiego, w którym odbywa się żywy pokaz literatury. Ważną cechą tego teatru jest przygotowywanie sztuki z myślą o młodzieży, jej poziomie i potrzebach, niska cena biletów itp. W artykule chodzi szan. autorowi o rozpatrzenie możliwości zorganizowania na podobnych podstawach teatru szkolnego w całej Polsce, jako instytucji stałej, opartej o planową i systematyczną współpracę teatru i szkoły, jako instytucji powszechnej, obejmującej c a ł y o g ó ł m ł o d z i e ż y z e s z k ó ł p o w s z e c h n y c h, średnich i zawodowych.

Na zakończenie autor przytacza głosy młodzieży o teatrze, o jego roli w nauce i wychowaniu młodzieży, wreszcie zestawia sztuki grane w Krakowie za czasów Osterwy oraz wysuwa szereg konkretnych propozycyj pod adresem zarówno Krakowa jak i Warszawy i innych miast.

Od siebie pragnę dodać, że właśnie nie kto inny, jak prof. dr B. Pochmarski objął redakcję *Teatru Polski Żywej*, wydawanej przez Książnicę-Atlas we Lwowie. W tych dniach ukazał się tomik I Zygmunta Nowakowskiego pt. *Gałązka rozmarynu.* Sztukę grano z powodzeniem na scenach stołecznych. W wykazie sztuk *Teatru Polski Żywej* znajdujemy: Jeżewskiej — *Podanie o Piaście*, Bursy: *Jako Jędruś wójtem ostoł*, Billiżanki i Tommy: *Robinson Kruzoe*, Brzozy: *Załoga A i Szyb Zosia* oraz Rydla: *Betlejem Polskie.*

Należy wyrazić nadzieję, iż zaangażowanie się poważnych placówek teatralnych, władz szkolnych oraz miłośników teatru szkolnego, wreszcie intensywna akcja wydawnicza postawią teatr szkolny w Polsce na właściwych wyżynach.

Jeszcze kilka słów o s z k o l n y c h o ś r o d k a c h t e a t r a l n y c h.

Każdy, kto miał czy ma do czynienia z teatrem szkolnym, odczuwa brak dwu rzeczy: 1. odpowiednich sztuczek dla dzieci szkolnych, 2. odpowiednich kostiumów, szczególnie dla sztuczek historycznych, większych.

Szkoła czy jej zespół teatralny to instytucje tak ubogie, że o wypożyczaniu kostiumów, związanym z opłatami (od 25 gr do 1 zł od sztuki) nie może być mowy. Tymczasem często sporządza się nadludzkimi siłami i wydatkami jakieś wartościowe kostiumy. Czasem przy pomocy starszego społeczeństwa i organizacyj dany ze-

spół teatralny uzyska kilka kostiumów do tej czy innej sztuki. Po odegraniu jej wędrują na strych i niszczą się, druga szkoła zazwyczaj nie wie nawet o nich. Gdyby istniały szkolne ośrodki teatralne (np. dwa lub trzy w powiecie) o dogodnej komunikacji, można by w nich gromadzić takie właśnie kostiumy i rekwizyty teatralne a następnie wypożyczać sobie wzajemnie.

Analogicznie ma się rzecz ze sztuczkami. W szkolnym ośrodku teatralnym zbierają się nauczyciele, specjalnie uzdolnieni, wzgl. po specjalnych studiach w zakresie teatrów szkolnych, opracowują wspólnie sztuczki, inwentaryzują znane im dobre sztuczki, sprowadzają do ośrodka i służą potrzebującym radą, wskazówkami oraz kostiumami i rekwizytami.

Wprawdzie o jedno kółko było by więcej, ale niewątpliwie byłaby i korzyść kulturalna i pomoc dla nauczycielstwa.

Katowice *Zygmunt Gryń*

Kilka uwag o wycieczkach społecznych w szkole. (Nr 13/1937)

Wycieczki społeczne nie są bynajmniej jakimś odrębnym typem wycieczek, bo cele ich można uwzględniać na wycieczkach organizowanych w ramach wszystkich przedmiotów wchodzących w skład programów nauczania.

Zagadnienie to nie jest nowe, ponieważ już „Ustawy Komisji Edukacyjnej" przejęte były troską o wychowanie obywatelskie i narodowe młodzieży, ujmując istotę wychowania także ze stanowiska utylitarno-społecznego „aby ucznia sposobnym ze wszystkich miar uczynić do tego, żeby i jemu było dobrze i z nim było dobrze".

Obecne programy szkolne stanęły i w tym wypadku na gruncie chlubnej tradycji naszego szkolnictwa z czasów Komisji Edukacji Narodowej, opierając swą konstrukcję na idei „Polska i jej kultura". Wznawiają tym samym jej postulaty, by dzieci znały „ziemię, która je karmi i nosi".

Stąd też płynie konieczność poznania przez dzieci najbliższego środowiska, z którym każda jednostka jest silnie związana. Terenem wycieczek w kl. I i II, w których „poszczególne przedmioty nauczania jeszcze się nie wyodrębniają", może być np. na wsi równie dobrze obejście sąsiada jak kuźnia wiejskiego kowala, o ile potrafimy wydobyć nie tylko same walory poznawcze, ale i wysnuć odpowiednie wnioski wychowawcze.

W klasie III i IV przybywają nowe przedmioty: geografia z nauką o przyrodzie. Materiał naukowy przewidziany w tych klasach daje szerokie możliwości stosowania wycieczek. „Większość lekcyj powinna się odbywać w terenie, o ile na to pozwalają warunki atmosferyczne" (*Program* dla szkół II stopnia na str. 111 i str. 365).

Uczniowie klasy V i VI uczący się historii jako samodzielnego przedmiotu mają zapoznać się z przeszłością państwa i narodu polskiego. „W związku z tym program wyróżnia trzy rodzaje wycieczek:

a) obejrzenie zabytku kulturalnego — w jego środowisku (zamek, kościół) bądź też w muzeum (broń, odzież);
b) zwiedzenie miejsca historycznego (pole bitwy, mogiła powstańca);
c) badanie przejawów życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego (formy życia i współżycia, instytucje użyteczności publicznej, warsztaty pracy).

Pierwsze dwa rodzaje wycieczek mają głównie na celu badanie przeszłości, a wycieczki trzeciego rodzaju — badanie teraźniejszości. W wycieczkach pierwszego rodzaju na pierwszy plan wysuwa się moment poznawczy; w wycieczkach drugiego rodzaju moment uczuciowy, a w wycieczkach trzeciego rodzaju czynnik woli".[1]

W klasach V i VI przeważają „wycieczki pierwszego i drugiego rodzaju, w VII niemal wyłącznie trzeciego" i mogą być przeprowadzane w ramach wszystkich przedmiotów przepisanych programem nauczania.

W oddziałach starszych, a więc 5, 6 i 7, szkół miejskich, należało by już z początkiem roku szkolnego przeprowadzić „wywiad", celem zorientowania się, z jakich środowisk nasi wychowankowie pochodzą i dopiero wtedy ułożyć na cały rok plan, przez co uniknie się niepotrzebnego zanudzania znanymi dzieciom obiektami. W myśl aktualizacji w nauczaniu plan ten może ulec zmianie w ciągu realizacji, toteż pewną część czasu z góry należy zostawić na wycieczki nieprzewidziane, a przecież mogące wyniknąć na tle bliższych zainteresowań młodzieży. Oto przykład: Będąc z dziećmi pewnej szkoły na wycieczce, w składzie mebli, zostałem zaskoczony chęcią poznania przez nich fabryki tychże. Niestety, udało mi się tylko w części zadowolić ich zainteresowanie przez zwiedzenie fabryki giętych krzeseł. Funduszów na odbycie dalszej wycieczki nie było, a bliżej położona wytwórnia, mimo osobistej prośby pisemnej i ustnej, załatwiła sprawę odmownie, tłumacząc się trudnościami technicznymi.

Opierając się na wspomnianym fakcie, wyrażam prośbę pod adresem władz szkolnych, by wpłynęły na przedsiębiorstwa i niektóre instytucje społeczne, aby nie wzbraniały wstępu uczestnikom wycieczek szkolnych, lecz przeciwnie, zgłaszały się dobrowolnie do odpowiednich wykazów, które by w dużych miastach prowadziły inspektoraty szkolne a w mniejszych kierownictwa szkół.

Na temat wycieczek w ogóle pisano:

Al. Litwin: *Wycieczki w realizacji nowego programu*, cz. I i II, str. 82+82. (Z cyklu: *Jak realizować nowe programy szkolne).*

---

[1] Al. Litwin: *Wycieczki w realizacji nowego programu*, cz. II, str. 21 i 22.

Artykuły w *Pracy w Klasach Łączonych:*

1. S. Racinowski: *Organizacja wycieczek w szkole I i II stopnia*, rocznik III, 1935/36. — 2. T. Szczerba: *Wykorzystanie wycieczki dla celów dydaktyki języka polskiego*, rocznik II, 1934/35.

Wola Cyrusowa (woj. łódzkie) *Czesław Padechowicz*

Pomoce naukowe.

W nrze 16 *Przyjaciela Szkoły* znalazłem kilka artykułów o pomocach naukowych i to mnie spowodowało do podania wzoru ruchomego abecadła, które w swoim czasie cieszyło się wielką wziętością w szkołach powszechnych w byłym zaborze austriackim. Uzyskało ono też aprobatę Rady Szkolnej Krajowej w Galicji.

Oto treść ówczesnego druku informującego:

Prospekt nowego abecadła ruchomego, aprob. przez Wysoką c. k. Radę Szkolną Kraj. do l. 22 299.

Nowe to abecadło, którego autorem jest p. Henryk Glasgall, nauczyciel szkoły wydziałowej im. Sobieskiego we Lwowie, ma tę zaletę, że ułatwia uczniowi pracę przy szukaniu i układaniu liter. Nie ma bowiem dotąd wśród setek abecadeł, którymi nas zagranica zasypuje, ani jednego, któreby mu pod tym względem dorównało, bo we wszystkich znanych dotąd abecadłach mieszczą się wszystkie litery w jednym kartonie i to w takim nieładzie, że uczeń musi stracić bardzo wiele czasu, nim znajdzie potrzebną literę. Z tego samego powodu nauczycielstwo nasze z niechęcią się odnosi do tego znakomitego środka pomocniczego przy początkowej nauce.

Spodziewać się należy, że obecnie nauczycielstwo, wprowadzając nowe to abecadło do szkół, z pewnością zdanie swoje zmieni, zwłaszcza, że Komisja, powołana przez Wysoką c. k. Radę Szkolną Krajową do ocenienia tego środka naukowego, z uznaniem podkreśliła jego wybitne zalety.

Pouczenie. Wysoką wartość dydaktyczną ruchomego abecadła już dawno powszechnie uznano i nie ma dziś szkoły postępowej, w której by tego środka naukowego brakło......

Niniejsze abecadło składa się z dwóch skrzynek okutych w ten sposób, że otwierając się daje jedną skrzynkę o długości 120 cm. W niej mieści się 26 przedziałek, w których litery są identycznie z układem elementarza uporządkowane. Na tylnej ściance skrzynki ponad przedziałkami są graficznie umieszczone nazwy liter. Przednia zaś ścianka otwiera się i daje podstawkę do ustawienia liter.

Graficzne przedstawienie liter na skrzynce ma ten cel, że dziecko znające np. literę „*a*“ znajdzie po wyjęciu z odpowiedniej przedziałki literę „a“, czym właśnie ułatwia się mu przejście z grafiki do druku. Rozumie się jednak, że nauczyciel musi przed nauką skontrolować, czy litery są dobrze uporządkowane.

Liter jest ogółem w tym abecadle 204, a to 160 małych i 44 wielkich. Na każdy głos przypadają 4 małe i 2 wielkie litery. Prócz liter jest jeszcze pewna ilość znaków pisarskich i pauz (—) w osobnej przedziałce. Litery są białe, drukowane na czarnym tle w rozmiarach 18×9 cm a to dlatego, by dla dzieci siedzących nawet w ostatniej ławce były czytelne.

W nrze 18/1934 *P. S.* umieściłem artykuł o liczydle poglądowym, które również w swym czasie spotkało się z uznaniem nauczycielstwa.

Gdyby koledzy sądzili, że te dwie pomoce naukowe mogą znaleźć zastosowanie i w dzisiejszej szkole, to gotów jestem wejść w kontakt z jakąś firmą, która by te pomoce naukowe na nowo wydała. Chciałbym jeszcze zaznaczyć, że po ukazaniu się w *Przyjacielu Szkoły* artykułu o liczydle zwróciło się do mnie trzech kolegów z prośbą o dostarczenie im tych aparatów, ale nie mogłem tego uczynić, bo wytwórnia musiałaby dostać zamówienie, choćby na 25 egzemplarzy; to samo odnosi się też i do abecadła ruchomego.

Ja z swej strony, jako autor tych pomocy naukowych dołożyłbym wszelkich starań (bezinteresownie), aby te środki naukowe zostały należycie wykonane.

Oczekuję odgłosu w tej sprawie. (Adres: Lwów, ul. Kołłątaja 6).

Lwów *Henryk Glasgall*

P o d r ę c z n i k w s z k o l e w i e j s k i e j. (Nr 17/1937)

Do słusznych uwag p. kol. Białeckiego pragnę dorzucić kilka własnych. Oto organizuje się akcje propagandy książki, wyrzuca się nieproporcjonalnie wielkie sumy do ich wyników; koniecznie chcemy wychować starszych, chcemy ich przyuczyć do książki, przekonać starych, zgrzybiałych i osiwiałych ludzi, którzy „zęby zjedli" na różnych „naukach", jakich nie szczędzi im — życie.

Równolegle do tej akcji p r a w i e n i c s i ę n i e r o b i w k i e r u n k u w y c h o w a n i a m ł o d z i e ż y d o c z y t e l n i c t w a. Bo czyż można tu wymieniać nieliczne konkursy dobrego czytania, organizowane przez ludzi dobrej woli? Przecież to kropla w morzu.

I uczeń tradycyjnie dostaje swój elementarz, swą czytankę, w ciągu kilku dni przeczyta z mamusią co ciekawsze ustępy, ogląda nie ilustracje i czytanka staje się „książką szkolną", z której „trzeba się uczyć". Czy nie lepiej było by począwszy od klasy V wprowadzić drobne nowelki, zbiorki poezyj, zbiorki do inscenizacyj, opowiadania, legendy, wydawane i sprzedawane za grosze? Albo czy nie można by przy pewnych drobnych modyfikacjach wprowadzić dwu wydań *Płomyka*, jednego dla klasy IV—V, drugiego dla klas VI i VII? Przecież szata graficzna naszych czytanek... pożal się Boże. Ani jednej ilustracji kolorowej, wszystko na jak najgorszym papierze (żółtym), ilustracje szare, z niektórych nic nie można wyczytać. A tymczasem *Płomyk* posiada pod tym względem jak najlepsze opinie. Mam wrażenie, że przy takim postawieniu sprawy, mógłby kosztować 1 egz. najwyżej 5 groszy.

Katowice *Zygmunt Gryń*

NOWE KSIĄŻKI

Jan Feliks Szurek: *Podstawy nauczania arytmetyki i geometrii w szkole powszechnej.* Lublin. Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, 1937. Str. XII + 216. Cena zł 5,—.

Jest to praca magisterska wykonana w seminarium pedagogicznym prof. dra Zygmunta Kukulskiego, który też opatrzył książkę przedmową. Podzielona jest na trzy zasadnicze części, a to: zagadnienia historyczne, psychologiczne i dydaktyczno-praktyczne.

Z zarysu historycznego dowiadujemy się, że pierwszą książką do nauki rachunków, napisaną przez Polaka i po polsku, jest dziełko księdza Tomasza Kłosa. Tytuł jej: *Algoritmus, to jest nauka liczby, polską rzeczą wydana przez księdza Tomasza Kłosa. Na trzy się części dzieli. Pierwsza będzie o osobach liczby, wtóra o regule detri, trzecia o rozmaitych rachunkach i o spółkach kupieckich.* (Cracoviae ex Officina Ungleriana 1538).

Według prof. Dziwińskiego da się wyróżnić trzy okresy rozwojowe w historii arytmetyki w wiekach średnich: 1. rachowanie na palcach itp. (kompuciści), 2. rachowanie na abaku czyli rachowanie za pomocą przyrządu z liniami (abaciści) i 3. okres rachowania za pomocą znaków arabskich (algorytmiści). Tenże Dziwiński uznał, że książka Tomasza Kłosa tworzy przejście pomiędzy arytmetyką liniową i cyfrową. Natomiast prof. Baraniecki uważa tę arytmetykę za abakową. Dla zorientowania czytelnika autor podaje przykłady czterech działań wykonanych z użyciem abakusa. Podstawowym podręcznikiem geometrycznym z XVI wieku jest *Geometria To iest Miernicka Nauka, po Polsku krótko napisana z Graeckich y z Łacińskich Ksiąg....* Autorem jest Stanisław Grzepski. Wiek XVII nie może się poszczycić wielkimi sukcesami w dziedzinie nauczania rachunków. Za to czasy Komisji Edukacji Narodowej (1773) sprzyjały rozwojowi tej gałęzi wiedzy, tak że Polska była wzorem dla innych krajów. W wieku XIX inicjatywę przejmują Niemcy.

Słusznie postąpił autor, podając obszerne wywody co do zagadnień psychologicznych w odniesieniu do nauczania rachunków. Dowiadujemy się więc najpierw, jak tworzyły się pojęcia liczb u ludzi pierwotnych (trzy stadia rozwoju: 1. stadium liczenia geometrycznego np. za jednorazowym spojrzeniem przeliczyć ilość owiec w stadzie — orientacja według miejsca, 2. stadium liczenia symbolicznego np. ręka ludzi oznacza 5 ludzi, 3. stadium liczenia arytmetycznego). Według dr Doris Jaehner dziecko przedszkolne zdobywa przestrzenie liczbowe bardzo powoli. Pierwszą granicą jest 10. Przestrzeń liczbowa jest jednak nieograniczona. Wysokie liczby posiadają silną pozytywną wartość uczuciową (autor krytykuje reformy nauczania dr Jaehner według podanych w skrócie zasad psychologicznych). Z kolei autor podaje trzy teorie tłumaczące proces powstawania pojęcia liczby w umyśle dziecka, a to: teoria równoczesnego podawania czyli teoria obrazów liczbowych (w książce załączono obrazy liczbowe dziewięciu autorów m. i. Rusieckiego i podano własne stanowisko co do stosowania obrazów liczbowych w szkole, czyniąc aluzję do programów, które nie wprowadzają oficjalnie obrazów liczbowych), teoria o następstwie czasowym czyli teoria liczenia (liczba powstaje w czasie, nie w przestrzeni, przez podanie pewnych wrażeń po sobie występujących, a nie przez podawanie przedmiotów obok siebie. Stosowanie tej teorii jako wyłącznej nie jest wskazane) i teoria dynamiczna Dewey'a (Liczba jest wynikiem procesu rozumowania; pojęcie liczby jest wytworem umysłu, który tak operuje przedmiotami, że z całości mglistej i nieokreślonej wytwarza całość ściśle określoną. W procesie liczenia według Dewey'a muszą wystąpić dwie czynności: wyróżnianie przedmiotów jako odrębnych w danej grupie, czyli czynność abstrakcji, i uogólnianie, to jest scalenie w jedno. Pojęcie liczby nie rodzi się w umyśle bez praktycznego i celowego działania. Liczba zależy od mierzenia, a mierzenie od wymagań działania. Wyj-

ście w nauczaniu od mierzenia nie da się pogodzić w zupełności z wymaganiami naszych programów, które nie wprowadzają w pierwszej klasie mierzenia. Nauka mierzenia nie jest łatwą, co potwierdza i praktyka).

Po przedstawieniu psychologii i metodyki nauczania arytmetyki według teorii dra J. Wittmanna (który jest przedstawicielem całościowego nauczania — *ganzheitlicher Unterricht*, według niego np. wychodzenie w nauczaniu geometrii od punktu, linii itd. jest nieodpowiednie), przechodzi autor do psychologii działań arytmetycznych (np. 9 + 2 jest łatwiejsze niż 2 + 9; dodawanie jest łatwiejsze od odejmowania) i zagadnienia przystosowania programu do dziecka.* W zakończeniu tej części pracy podaje autor zwięźle podstawy psychologiczne nauki geometrii (I. układ syntetyczny — punkt, linia, powierzchnia, bryła, 2. układ analityczny — bryła, powierzchnia, linia, punkt. W naszych programach mamy układ syntetyczny z pominięciem punktu), omawia błędy popełniane przez uczniów w nauce arytmetyki i geometrii (trafne spostrzeżenia i uwagi. Co do sprowadzania mnożenia ułamków do takiej postaci jak: $3^2/_5 : 6 = {}^{17}/_5 : {}^6/_1$ czy $1^2/_5 : 4 = {}^7/_5 : 4 = {}^7/_5 \cdot {}^1/_4$, to, moim zdaniem, nie jest ono naturalne. Bo co innego jest wyliczyć np. $^2/_3 : 6$ czy $6 : {}^2/_3$, ale co innego oznacza: $^2/_3 : 6$, a znów co innego $6 : {}^2/_3$. Podobnie inne jest znaczenie mnożenia: $^2/_3 \cdot 6$ a $^2/_3 \cdot {}^6/_1$. Dziecko może nauczyć się źle rozumieć znaczenie działań ułamkowych. Skoro się podkreśli, że w mnożeniu najważniejszy jest licznik, a w dzieleniu mianownik, to dzieci nie mylą się zbyt często. Ale słuszna jest uwaga autora, że wiele reguł nie trzeba dzieciom podawać. Zgadzam się też z autorem, że w wyższych klasach można dopuścić do błędu, aby się później na nim uczyć) i roztrząsa zagadnienie zdolności do matematyki. (Są uczniowie zdolniejsi i mniej zdolni, są zdolni do arytmetyki, a mniej zdolni do geometrii; zgadza się, że dziewczęta są na ogół słabsze w matematyce niż chłopcy, ale jest fakt, że nawet mało uzdolnione dziecko można pozyskać dla tego przedmiotu, ale tylko przez pochwałę a nie przez ganienie).

Spośród wielu znanych metod wyróżnia autor metodę uczenia się pod kierunkiem, szczególnie zaś w klasach wyższych. Pierwszą część lekcji prowadzi nauczyciel zwyczajnie (w zależności od tematu — wyjaśnia, poucza, dochodzi z dziećmi do wzorów itp.), a drugą część zamienia na naukę indywidualną. Jest to metoda istotnie dobra, co potwierdza i praktyka. Wprowadziłem mnożenie ułamka przez ułamek. Następują z kolei ćwiczenia wykonane samodzielnie przez dzieci. Nauczyciel tylko kieruje pracą, pomagając w razie potrzeby. Jeżeli chodzi o pomoce naukowe, to jest ich wiele. Autor zajmuje się nieco szerzej podręcznikiem (na podkreślenie ważnej myśli czy zrobienie notatki na marginesie należy się zgodzić), wykresami i otoczeniem dziecka. Nadmiar pomocy naukowych szpeci lekcję. Praca domowa ucznia (strona 151) może być zróżnicowana. Nie zgodziłbym się jednak z zadaniami typu: Zmierz w cm długość i szerokość pokoju, gdyż nie mogę sprawdzić, czy zadanie to dobrze dziecko wykonało. Po omówieniu zagadnienia oceny wyników pracy uczni (w Lublinie) i dłuższym zatrzymaniu się na testach,** podaje autor kilka lekcyj — artykułów m. i. *W sprawie przekroczenia dziesiątki* (drukowane w *Przyjacielu Szkoły*, nr 4, 1932, str. 138), *Powtórzenie liczenia kompleksami i mnożenia przez 1, 2, 3, w zakresie 10, Metodyka dzielenia przez ułamek wczoraj a dziś* (drukowane w *Przyjacielu Szkoły*, nr 10, 1937, str. 386) i *Objętość stosu kamienia tłuczonego w praktycznym obliczaniu robotnika i w obliczaniu według wzorów matematycznych* (drukowane w *Przyjacielu Szkoły*, nr 16, 1936, str. 672).

---

* Patrz: *Nauczanie arytmetyki w systemie Winnetki (Przyjaciel Szkoły*, nr 16, 1936, str. 649 i dalsze).

** *Testy rachunkowe dla czwartej klasy szkoły powszechnej. (Przyjaciel Szkoły*, nr 16, 1936, str. 656 i dalsze).

Na końcu książki dołączono spis i ogólną charakterystykę polskich metodycznych podręczników do nauki arytmetyki i geometrii, bibliografię, indeks rzeczowy, wykaz nazwisk i errata.

Praca kol. Szurka jest nową i cenną zdobyczą z dziedziny nauczania arytmetyki z geometrią w szkole powszechnej. Zdaję sobie dokładnie sprawę z tego, jak wiele czasu i trudu zajęło mu gromadzenie, porządkowanie i usystematyzowanie materiału, skoro w książce porusza tak wiele zagadnień (szczególnie natury psychologicznej) i powołuje się na bardzo wielu autorów polskich i zagranicznych. Powołuje i zajmuje względem nich też krytyczne stanowisko, o ile jest innego zdania (w teorii i praktyce). Czyniąc częste aluzje do naszych programów przypomina nam podstawowe ich założenia, a przede wszystkim psychologiczne. Praca napisana jest jasno, przekonywująco, a przy tym krytycznie. Strona naukowa zachowana. Książka odpowiada wymogom nowoczesnej wiedzy i ma bardzo poważne zalety natury praktycznej, gdyż nauczyciel znajdzie w niej wiele wskazówek, które mu przydadzą się w pracy szkolnej. Jest to nowy dokument postępu w dziedzinie nauczania arytmetyki i geometrii w Polsce, który wzbogaci skromną naszą literaturę. Dlatego pracę tę witamy z uznaniem.

Strona językowa poprawna. Wykonanie zewnętrzne i techniczne staranne. Papier dobry. *Mikołaj Bubniak* (Inowrocław)

A. M. Rusiecki i A. Zarzecki: *Arytmetyka.* Podręcznik dla uczniów szkoły powszechnej stopnia I, II i III. Klasa I. Nakładem Księgarni św. Wojciecha, Poznań, Warszawa, Wilno, Lublin, 1937. Str. 80. Cena 70 gr.

Materiał nauczania przepisany programem został wyczerpany i podany w układzie programu. Pod względem metodycznym przedstawia się podręcznik dodatnio, przy czym niektóre partie, jak np. ćwiczenia przygotowawcze (odpowiednie rysunki, przedstawiające świat zainteresowań przede wszystkim dziecka), dodawanie i odejmowanie do 20 (liczebniki 2, 3, 4, 5, 1, ... 6, 7, 8, 9, 10...0 itd.; 10 + 3, 12 + 8, 9 + 2, 8 + 3...; 15 — 3, 20 — 2, 11 — 2, 12 — 3, 18 — 9, 19 — 16...) i mnożenie do 20 zasługują na wyróżnienie. Ćwiczeń podano bardzo wiele, również odpowiednią ilość ciekawych zadań. Rycin dużo i pomysłowych, dostosowanych do psychiki dziecka. Pismo drukowane występuje po raz pierwszy na str. 27, być może, nieco za wcześnie. Chyba, że zadania będzie odczytywał do pewnego czasu sam nauczyciel.

Strona językowa, techniczna i zewnętrzna podręcznika bez zarzutu. Papier dobry. Podręcznik opracowany jest bardzo sumiennie. Należy go tylko odpowiednio wykorzystać w praktyce (np. figury liczbowe przy pomocach naukowych muszą być takie jak w podręczniku). *M. Bubniak* (Inowrocław)

A. M. Rusiecki i A. Zarzecki: *Arytmetyka.* Podręcznik dla uczniów szkoły powszechnej stopnia I, II, III. Klasa II. Nakładem Księgarni św. Wojciecha, Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin, 1937. Str. 95. Cena zł 1,—.

Podręcznik odpowiada wymogom programu tak co do treści (tuzin, mendel, kopa — zachodzą w III klasie, choć autorzy miary te wykorzystali umiejętnie przy mnożeniu: 3 × 12, 3 × 15, 3 × 60) jak i metody, której zresztą program nie narzuca (ale zaleca). Bardzo wnikliwie ujęto dodawanie i odejmowanie do 100 (wzajemne przeplatanie), mnożenie i dzielenie według ćwiartek tabel. Ćwiczeń wypisano wiele. Zadania ujęte są w ten sposób, że omawiają pewne zagadnienia, co jest bardzo wskazane (oczywiście nie wszystkie). Lecz zadania są dość trudne. Dobre są łamigłówki rachunkowe na stronie 46. Obliczenia kalendarzowe opracowano przystępnie (to, co jest najważniejsze). Wykonanie techniczne i zewnętrzne bardzo staranne. Strona językowa bez zarzutu. Papier dobry. *M. Bubniak* (Inowrocław)

A. M. Rusiecki i A. Zarzecki: *Arytmetyka z geometrią.* Podręcznik dla uczniów szkoły powszechnej stopnia pierwszego. Klasa III. Kurs B. Nakładem Księgarni św. Wojciecha, Poznań 1937. Str. 109. Cena 90 gr.

Numerację do 1000 opracowano szczegółowo. Metodyka czterech działań dla obliczeń pamięciowych jest zadowalająca (skala trudności utrzymana). Porównywania różnicowe uwzględniono w zadaniach i to w różnych zastosowaniach. Szkoda, że nie dano pouczających zadań uwzględniających skalę trudności, albowiem jest to materiał trudny i wymaga systematycznego opracowania. Tę samą uwagę należy odnieść i do porównywania ilorazowego z tym dodatkiem, że tu należało jeszcze uwzględnić typ zadania, np. Janek ma 20 zł, a Michaś 3 razy więcej od niego. Ile mają obaj razem? Cztery działania sposobami piśmiennymi ujęto dobrze pod względem metodycznym. Jedynie w odejmowaniu terminologia: 12 bez 4 zostaje 8 jedności (str. 51) nie jest do przyjęcia (skoro jest 12, to nie może być bez 4). Naturalniejsze jest powiedzenie: 12 mniej 4. I tak dzieci mówią od I klasy. Notowanie działań jest prawidłowe, a nie zawsze tak było. Ważenie i odważanie opracowano za pobieżnie. Brak rysunków odważników i wyjaśnień, co znaczy zważyć czysty towar, samo opakowanie czy towar z opakowaniem, jako przygotowanie do używania terminów tara, brutto, netto (IV klasa). Brak również rysunku litra. Elementy ułamków ujęto rzeczowo, ale za to mało powiedziano o numeracji do 10 000. Zadań wiele, przeważnie z życia wsi. Z geometrii mamy tylko odcinki i koło. *M. B.* (I.)

Juliusz Balicki i Stanisław Maykowski: *Pieśń o ziemi naszej.* Podręcznik do nauki języka polskiego dla V kl. szkół powsz. Wyd. Zakł. Nar. im. Ossolińskich. Lwów, 1937. S. 320 oraz słowniczek. Cena zł 1,90.

Gdy w maju br. pisałem o rewizji podręczników do nauki języka polskiego w klasie piątej (*Przyjaciel Szkoły* 10/1937), nie spodziewałem się, że tak prędko ziszczą się moje marzenia o podręczniku — jeśli już nie idealnym, to przynajmniej — możliwym do wykorzystania go w izbie szkolnej. Nie wiem, czy i w jakiej mierze głos mój wpłynął na decyzję autorów; z zadowoleniem tylko stwierdzam, że uwagi moje o dawnym podręczniku musiały być dość trafne, skoro nowe wydanie tak bardzo się różni od pierwszej edycji. Autorowie uważają widocznie ten nowy podręcznik za dzieło zupełnie odrębne, nie mające żadnego związku z dawnym wydaniem. Wskazuje na to fakt, że nie umieścili praktykowanego zazwyczaj dopisku: „Wydanie drugie, przerobione".

Pieśń o ziemi naszej zgrupowano w czterech cyklach. Podczas gdy pierwszy i czwarty cykl mają swoje wyraźne „oblicza", to trudno wyczuć intencję autorów w dzieleniu reszty materiału na dwa cykle odrębne (II i III). Treścią swoją bowiem tworzą jedną całość. Pierwszy cykl jest niejako pomostem między czwartą a piątą klasą. Zanim wprowadzimy dziecko na nowy teren, dajemy mu jeszcze możność wchłaniania wrażeń z życia domowego i szkolnego. A teraz zapozna go dział drugi i trzeci z „ziemią naszą", jej piękną przyrodą, dziejami i kulturą. W czwartym cyklu styka się młodzież z obrazami świata leżącymi bliżej Polski. W przeciwieństwie do dawnego wydania zawiera obecny podręcznik więcej wierszy i czytanek emocjonalnych, które pobudzają uczucia dziecka skłaniając je do refleksji. Widać także dążenie do stopniowania trudności.

Żałować należy, że autorowie nie zdążyli się zapoznać z bardzo cennymi uwagami kol. Hanasa, zawartymi w artykule: „Obniżyć cenę podręczników szkolnych" (*Przyjaciel Szkoły* 12/1937). Nie „rozdęliby" podręcznika do obecnych rozmiarów (95 pozycyj). Bez uszczerbku dla nauczyciela i ucznia mogą odpaść czytanki nie korelujące z materiałem klasy piątej (*Wóz Drzymały. Wyjątek z „Kościuszki pod Racławicami". Szopenek. Na wygnaniu).* Niefortunny jest fragment wiersza: *Świteź.* Urywa się tam właśnie, gdzie ciekawość dzieci jest napięta. Autorowie są przekonani, że nauczyciel postara się o odczytanie dalszych zwrotek wiersza. Już dawno zerwano z podawaniem w podręcznikach poezji i prozy w urywkach.

Słowniczek dodany do podręcznika podnosi jego wartość użytkową. Całość wypadła zarówno pod względem formy zewnętrznej (papier, druk, ilustracje) jak i treścią doskonale. *M. Lichtschein* (Krynki)

Przewodnik literacki i naukowy 1933—1935 r. Praca zbiorowa pod redakcją Wandy Dąbrowskiej. Wyd. Poradnia Biblioteczna. Warszawa, 1937 r. Str. XVI + 503. Cena zł 9,50.

Jak wynika z treści przedmowy, dzieło powyższe stanowi kontynuację wydanego w 1934 r. katalogu informacyjnego pn. „Książka w bibliotece". Odtąd Poradnia Biblioteczna ma zamiar wydawać corocznie przewodnik literacki i naukowy, wykazując piękne zrozumienie, iż obok prac poświęconych krytyce literackiej i naukowej niezbędne są wydawnictwa poświęcone rzeczowej informacji. Istotnie tego rodzaju przewodniki ułatwiają szerokim masom czytelników, nauczycieli, bibliotekarzy, przodowników świetlicowych i pracowników społeczno-oświatowych orientację w powodzi literatury, pozwalają dokonać właściwego wyboru lektury chroniąc w ten sposób czytelnika przed zbędnymi wydatkami na lekturę dlań nieodpowiednią.

Przewodnik omawia ponad 2 000 książek, które podane są w układzie działowym według międzynarodowego systemu klasyfikacji dziesiętnej. Na wstępie znajdujemy zwięzłe wskazówki, jak korzystać z przewodnika. Najistotniejszą częścią książki jest: dokładny opis bibliograficzny książki wraz z ceną, podanie treści wzgl. tematu książki, uwypuklenie omawianych w niej zagadnień, sposobu ich ujęcia, oznaczenie stopnia trudności danej książki, jej praktycznego zastosowania dla osób na danym stopniu wykształcenia. Wysoką wartość *Przewodnika* podnoszą celowo i starannie opracowane skorowidze; imienne (autorów, tłumaczy, ilustratorów) oraz rzeczowe.

Książka ta jest ze wszech miar godna poparcia przez wszystkie sfery zainteresowane książką; może ona iść w zawody z najlepszymi wydawnictwami zagranicznymi tego rodzaju. *Zygmunt Gryń* (Katowice)

Wybór książek dla dzieci i młodzieży. Praca zbiorowa pod red. W. Dąbrowskiej. Poradnia Biblioteczna, Warszawa, 1936 r. Str. 63. Cena zł. 1,60.

Ta niewielka rozmiarami broszura zawiera 656 tytułów książek. Około 200 książek nowszych (1933—35) omawia obszerniej, zaznaczając temat, charakter książki, czynniki wychowawcze, stopień trudności i wartości oraz cenę książki.

Skorowidze, zestawiające wszystkie podane książki według grup — czy to głównych tematowych (np. powieści, obyczajowe, historyczne, przygody, baśnie, powieści fantastyczne, przyrodnicze) czy też według pewnych cech ubocznych (czynników wychowawczych, epok, terytoriów, środowisk itd.), posiadają szczególną wartość zarówno dla czytelników-dzieci jak i dla nauczyciela. Można się znakomicie orientować i udzielać porad bibliotecznych, bez czytania całej książki.

Jest to więc praktyczny przewodnik przy kompletowaniu księgozbiorów i opracowywaniu racjonalnych katalogów bibliotecznych, pozwala na świadome kierowanie czytelnictwem dzieci i młodzieży. Papier bezdrzewny, szata zewnętrzna bez zarzutu.

Pozwolę sobie zauważyć, że jedna trudność, niezależna zresztą od redakcji, nie została pokonana, mianowicie zarówno w *Przewodniku* omawianym powyżej jak i w *Wyborze* odczuwa się brak książek, wydawanych przez autorów, lub drobnych wydawców, a przecież często można tam znaleźć cenne książki. Ale jak do nich dotrzeć, skąd je wziąć, oto zagadnienia, wobec których bibliograf polski stoi do dziś bezradny. Mimo to trzeba podkreślić, że redaktorzy zadali sobie wiele trudów i zachodu i wiele z tego cennego materiału uratowali dla bibliografii i czytelnictwa. *Zygmunt Gryń* (Katowice)

PRZEGLĄD CZASOPISM

a) Pedagogiczne

CHOWANNA (Katowice, ul. Krasińskiego 3).

Nr 7 (wrzesień 1937). St. Szuman: Problemy snów. — Dr G. Jampoler: Ewolucja bihewioryzmu na tle tendencji naukowych w psychologii współczesnej. — J. Szender: Zastosowanie korelacji w selekcji uczniów do gimnazjum. — A. Wakulicz: Przygotowanie kandydatów do kl. I. gimnazjum w zakresie arytmetyki i geometrii.

Nr 8 (październik 1937). St. Szuman: Problemy snów (Dok.). — Dr G. Jampoler: Ewolucja bihewioryzmu na tle tendencji naukowych w psychologii współczesnej (C. d.). — J. Kulpa: Sylwety artystów-plastyków w szkole powszechnej (Artur Grottger w stulecie urodzin). — Z działalności Instytutu Pedagogicznego w Katowicach.

Nr 9 (listopad 1937). M. Grzegorzewska: Przygotowanie nauczycieli do zadań chwili obecnej. — M. Sekreta: Irracjonalny współczynnik naukowej twórczości. — Dr G. Jampoler: Ewolucja bihewioryzmu na tle tendencji naukowych w psychologii współczesnej (Dok.). — J. Popielówna: Problem kształcenia nauczycieli w obecnej dobie.

KULTURA I WYCHOWANIE (Warszawa, ul. Bracka 18).

Nr 3 (1937). S. Hessen: Idea ogólnego wykształcenia w szkolnictwie i pedagogice XIX stulecia. — J. Pieter: Sprawa genezy zagadnień filozoficznych. — L. Chmaj: Granice realizmu w wychowaniu. — F. Znaniecki: Bunt młodzieży.

MIESIĘCZNIK KATECHET. i WYCH. (Warszawa, ul. Freta 10).

Nr 8 (październik 1937). Ks. prof. Kozłowski: Filozoficzne podstawy dydaktyki katolickiej. — Ks. Br. Kulesza M. Ś. T.: Co mamy osiągnąć przez nauczanie Biblii.

Nr 9 (listopad 1937). Ks. dr M. Sopoćko: Łączność i jednolitość nauczania religii z innymi przedmiotami. — Ks. dr H. Gierycz: Rola rozumu w poznawaniu prawd nadprzyrodzonych. — Ks. dr St. Wiśniewski: Stosunek do religii katolickiej w podręcznikach dla szkół powszechnych.

MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY (Cieszyn, ul. Strażacka 18).

Nr 8—9 (sierpień—wrzesień 1937). Idźmy głębiej. — M. Friedländer. Możliwości zbliżenia rodziców do szkoły. — Mgr J. Czarnecki: Opinia ucznia szkół powszechnych o nauczycielu. — Dr K. Sobolski: Problem kształcenia nauczycielstwa szkół powszechnych. (C. d.).

Nr 10 (październik 1937). Dr S. Stendig: Rozdroża pedagogiki. — Dr K. Sobolski: Problem kształcenia nauczycielstwa szkół powszechnych (C. d.). — J. Stoecker: Drugoroczność w teorii i w praktyce pedagogicznej. — G. Hecht: Szkoła i nauczyciel a obrona państwa.

Nr 11 (listopad 1937). J. Bohucki: Towarzyskie wychowanie dzieci w szkole. — M. Friedländer: Przyczynek do zagadnienia koedukacji w Polsce. — Myśl pedagogiczna za granicą. — J. Sławiczek: O pracy badawczej nauczyciela w terenie. — P. Cichy: Metody pracy w teatralnym zespole świetlicowym. — K. Piegza: Sztuka ludowa a szkoła. — Nasza postawa. (W sprawie Z. N. P.).

MUZEUM (Lwów, ul. Łyczakowska 5).

Nr 3 (październik 1937). K. Brończyk: Nasz obowiązek. — St. Kowalski: O karności w szkole.

OŚWIATA I WYCHOWANIE (Warszawa, al. Szucha 25).

Nr 7 (wrzesień 1937). W. Świętosławski: Śp. prof. dr Józef Ujejski. Wspomnienie pośmiertne. — Przyrost ludności w Polsce i jego konsekwencje. Od-

czyt wygłoszony w dniu 4 VI 37 przez P. Ministra W. R. i O. P. prof. dr Wojciecha Świętosławskiego na inauguracyjnym posiedzeniu XV Zjazdu Lekarzy i Przyrodników we Lwowie. — J. Mirski: Wychowanie a sztuka. — Dr Eugeniusz Zdrojewski: Szkolnictwo w Finlandii.

Nr 8 (październik 1937). Czego Polska oczekuje od swej młodzieży (Przemówienie P. Ministra W. R. i O. P. prof. dr Wojciecha Świętosławskiego wygłoszone do młodzieży przez radio w dniu 3 września 1937 r.). — U progu nowego roku szkolnego (Przemówienie P. Ministra W. R. i O. P. prof. dr Wojciecha Świętosławskiego wygłoszone do nauczycielstwa przez radio w dniu 5 września 1937 r.).

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY (Warszawa, ul. Bracka 18).

Nr 15 (15 września 1937). Opieka nad nauczycielami pracującymi naukowo.

Nr 16 (1 października 1937). M. Lubieniecka: Jedna z prób reformy ocen. — Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych.

Nr 17 (15 października 1937). Wobec prób strajku nauczycielskiego. — A. Czekalski: Realizacja programu „Zagadnień życia współczesnego". — Dr L. Bykowski: Wszechsłowiański Kongres Pedologiczny w Lublanie.

Nr 19 (15 listopada 1937). — B. Pochmarski: Teatr szkolny jako aktualne zagadnienie wychowawcze. — J. Haydukiewicz: Pacyfizm w wychowaniu a obrona państwa. — S. K.: Prasa o szkole i nauczycielu.

Nr 20 (3 grudnia 1937). Państwowa Rada Oświecenia Publicznego. — Z doli młodych. — Wieś a szkolnictwo ogólnokształcące.

SPRAWY SZKOLNE (Warszawa, ul. Mazowiecka 7).

Nr 5—6 (maj—czerwiec 1937). Fr. Mittek: Na marginesie budownictwa szkolnego.

SZKOŁA (Warszawa, ul. Chmielna 58).

(Październik 1937). J. Dzięcioł: Osobowość nauczyciela. — A. Kujawski: Podstawy materialne powodzenia pracy nauczycielskiej. — S. Rymarowa: Problem pedagogiczno-dydaktyczny w okresie przygotowawczym dla kl. I. — W. Pawlikowska: Ćwiczenia słownikowe. — Z. K.: Lekcja historii w kl. VI szkoły powszechnej na temat: Rejtan i Pierwszy rozbiór Polski.

WYCHOWANIE FIZYCZNE (Warszawa, pl. J. Piłsudskiego 1).

Nr 1 (wrzesień 1937). Dr J. Mydlarski: O możliwościach pracy naukowej w terenie. — M. Krawczyk: Potrzeba analizy ruchu. — M. Krawczyk: Planowanie pracy przez wychowawców fizycznych. — J. Baran: Metodyczne przeprowadzanie biegów na przełaj i leśnych z młodzieżą.

Nr 2 (październik 1937). J. Pieter: Zagadnienie pomiaru uzdolnień ruchowych. — A. Brzezicki: Jak przeprowadzam badania nad wpływem warunków rozwoju na budowę i sprawność fizyczną.

Nr 3 (listopad 1937). J. Pieter: Zagadnienie pomiaru uzdolnień ruchowych (Dok.). — M. Krawczyk: Szkolne koło sportowe i wyzyskanie go w pracy nad w. f. — T. Biernakiewicz: Jak uwzględnić zaprawę narciarską w lekcjach gimnastyki.

ŻYCIE DZIECKA (Warszawa, ul. Litewska 16).

Nr 2 (luty 1937). W. Moro: Wczasy a uspołecznienie. — J. Czarnecki: Poglądy wychowawcze i psychologiczne rodziców wiejskich. — M. Benisławska: Kultura etyki seksualnej u młodzieży. (C. d.).

Nr 3 (marzec 1937). St. Dobrowolski: Idea kongresu dziecka. — J. Czarnecki: Odżywianie dzieci wiejskich. — M. Benisławska: Kultura etyki seksualnej u młodzieży. (C. d.).

Nr 10 (październik 1937). H. Dinter: Zniszczyć pęta bezsiły. — W. Cweigenhaft: Okres marzeń i planów zawodowych. — N. Hryniewicz: Kolonia nadmorska Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Nr 11 (listopad 1937). M. Langerowa: Autorytet i wolność w wychowaniu. — St. Spyra: Szkoła na gościńcu. — M. Benisławska: Kultura etyki seksualnej u młodzieży.

ŻYCIE SZKOLNE (Włocławek, Cyganka 21/23).

Nr 7—8—9 (lipiec—wrzesień 1937). Fr. Mittek: Zarys organizacji nauczania w szkołach powszechnych. — J. Babisiak: Zainteresowania radiowe młodzieży szkolnej. — Cztery dodatki do „Podziału materiału nauczania" w klasie pierwszej, drugiej, czwartej i piątej szkoły powszechnej.

Nr 10 (październik 1937). A. Wrotniak: Wybrane myśli Marszałka Józefa Piłsudskiego. — W. Nowicki: Nauczyciel a spółdzielczość. — J Babisiak: Zainteresowania radiowe młodzieży szkolnej. (Próba na podstawie ankiety). (Dok.) — St. Daszkiewicz: Polska i obca kultura plastyczna. — W. Stępniewski: Ćwiczenia stylistyczne na II i III stopniu nauczania. — M. Pękalski: Jak uczą rachunków w niektórych szkołach niemieckich. — S. Jagłowski: Lekcje w kl. III i IV szkół I stopnia. — A. Estkowski: Lekcje ćwiczeń cielesnych w klasie podczas ostatniej jesieni.

b) Inne

CZASOPISMO GEOGRAFICZNE (Lwów, Czarnieckiego 12).

Nr 1 (1937). E. Romer: O nowej mapie Polski. — W. Winid: Miasto i wieś w krajobrazie geograficznym i ich rola w życiu gospodarczym i społecznym. — M. Czekańska: Potrzeba wykresów na lekcji geografii. — J. Mikulski: Zagadnienie regionalizmu w nowych programach.

Nr 2 (1937). Z. Pazdro: O ruchach kontynentów i ich przyczynach. — M. Polaczkówna: Historia czy geografia. — M. Czekańska: Stosunek geografii do historii w kl. IV.

MARCHOŁT (Warszawa, Pałac Staszica).

Nr 1 (październik 1937). St. Pigoń: Zręby nowej Polski w publicystyce wielkiej emigracji. — K. Tymieniecki: Wieś czy miasto. — K. Irzykowski: Z zagadnień charakterologii. — K. Wyka: „Pałuba" a „Próchno".

PORADNIK JĘZYKOWY (Warszawa, ul. Smulikowskiego 1).

Nr 1—3 (wrzesień—listopad 1937). St. Szober: O pewnym współczesnym zwyczaju akcentowania wyrazów w języku polskim. — Cz. Rokicki: O swojskość języka polskiego. — J. Rossowski: Etymologie dziecinne i kontaminacje. — M. Załuska: Zestawienia pojęć tautologicznych.

PRZYRODA I TECHNIKA (Lwów, ul. Czarnieckiego 12).

Nr 7 (wrzesień 1937). St. Tołpa: Zjawiska cieplne w roślinach. — Z. Zaćwilichowska: Z życia chróścików. — A. Opolski: Przestrzeń międzygwiazdowa. — E. Stenz: Z badań nad insolacją jezior.

Nr 8 (październik 1937). J. Paczoski: Roślina i siedlisko. — J. Zaćwilichowski: Metody wytwarzania barwnych odmian motyli. — J. Kostrzewski: Gród prasłowiański w Biskupinie w świetle dotychczasowych rozkopywań. — E. Stenz: Ozon atmosferyczny. — J. Zimowski: Fale krótkie na usługach nauki. — Wł. Kollis: Projekt wielkiego kanału żeglugi, łączącego Gdynię z Wisłą.

Nr 9 (listopad 1937). Z. Szymanowski: Choroby zakaźne wspólne człowiekowi i zwierzętom. — J. Wojciechowska: Kora dębu korkowego i jej zastosowanie w przemyśle. — E. Stenz: „Pałac Odkryć" w Paryżu. — J. Zimmermann: Materiały ogniotrwałe.

c) Przegląd czasopism niemieckich

PÄDAGOGISCHER FÜHRER. Miesięcznik. Deutscher Verlag für Jugend und Volk in Wien. Rok LXXXVII.

Nr 5 (maj 1937 r.). Artykuł wstępny prof. G. Rottera poświęcony jest omówieniu pracy zbiorowej pt. „Oesterreich — Grundlegung der vaterländischen Erziehung". Autorzy przeprowadzili ideę wychowania obywatelsko-państwowego przez wszystkie przedmioty nauczania w szkole stając na stanowisku, że wychowanie młodzieży austriackiej może odbywać się jedynie na zasadach światopoglądu chrześcijańskiego. Chrześcijaństwo, ojczyzna-Austria i kultura niemiecka stanowią źródła materiału dla nauczyciela austriackiego.

Kurt Singer w art. — Der Europakreis — podaje, jak na lekcjach różnych przedmiotów opracował z uczniami zagadnienie politycznego, gospodarczego i kulturalnego położenia Austrii wśród państw europejskich. Autor załączył pomysłowo wykonany w kole wykres „Austria a państwa Europy" oraz podał poszczególne stadia powstawania tego wykresu.

Film jako pomoc naukowa zastosowany na lekcjach oddaje duże usługi. Sprawa filmu szkolnego jest najlepiej postawiona w Niemczech. W Austrii znajduje się w stadium organizacji. Toteż J. Stolitzka w art. — Zur Frage der allgemeinen Einführung des Unterrichts-Schmalfilmes — przemawia za wprowadzeniem filmu do starszych klas szkoły powszechnej.

Dr Eugen Kollar — Neue Wege im ersten Rechenunterricht — omawia dawne i obecne metody początkowego nauczania rachunków. Autor stwierdza, że stare metody popełniały błędy przez stosowanie fałszywej poglądowości, za szybko ją porzucały i wskutek tego definicje i wszelkie reguły były dla dzieci niezrozumiałe z powodu swej abstrakcyjności. Rozumie się, że metoda ta dawała marne wyniki. Nowe metody układane zgodnie ze wskazaniami psychologii dziecka używają przy wszelkich operacjach liczbowych jako liczmanów przedmiotów rzeczywistych lub malowanych (kasztany, patyczki itd.). Lecz nie są to jeszcze operacje liczbowe, tylko zwykłe liczenie przedmiotów, które prowadzi do prawdziwego liczenia na symbolach. Doliczanie i odliczanie stanowi ćwiczenie do dodawania i odejmowania. Dopiero po takim przygotowaniu przychodzi kolej na cyfry, które jeszcze ciągle są związane z przedmiotami konkretnymi. Dalej następuje liczenie po 2, 3 itd. w zakresie 100, wprowadzenie znaków dodawania i odejmowania oraz znaku równości.

Zasadnicza różnica między dawną metodą początkowego nauczania rachunków a obecną polega na uwzględnieniu przez tę ostatnią stopni rozwojowych psychiki dziecka. Od rzeczy konkretnych do symbolu, od obrazu liczbowego do liczby i reguł przechodzi się dziś w ciągu roku, z zachowaniem porządku ustalonego i psychologicznie uzasadnionego. Dawniej materiał ten był rozkładany na stopnie lekcyjne, przerabiany nieraz na jednej lekcji, dziś staramy się w ciągu całego roku przeprowadzić dziecko przez trudną drogę od rzeczy do abstrakcji. Zadanie to trudne, gdyż psychologia stwierdza, że dziecko 7-letnie nie jest jeszcze dojrzałe w zupełności do podjęcia systematycznej nauki szkolnej i należało by rozpoczęcie nauki przesunąć o jeden rok. W ogródku dać dziecku do ręki prawdziwe przedmioty i uczyć liczyć naprzód w świecie rzeczy, bajki i opowiadań.

Nauka pisania wyrabia staranność, pracowitość, poczucie piękna i smaku. Są to cechy, którymi winien się odznaczać obywatel. Jak wykorzystać naukę pisania przy wychowaniu młodzieży, pisze Edeltrude Pelikan-Bauer w art. — Der Schreibunterricht im Dienste der vaterländischen Erziehung.

Nauka rysunków za granicą odbywa się w ten sposób, że przez cały rok na lekcjach rysunków przerabia się jeden temat, np. nasza ojczyzna, życie i praca rolnika, życie młodzieży, sport itp. Przygotowania do Olimpiady i rodzaje sportów olimpijskich posłużyły za całoroczny temat na lekcje rysunków w jednej ze szkół w Mannheimie. Realizator tego tematu nauczyciel Georg Reble zapoznaje nas z pracą w swojej klasie (Die Olympiade im Zeichenunterricht).

Oryginalny sposób wykonywania sześcianów z kartonu i innych prostopadłościanów bez użycia kleju podaje prof. R. Rothe ilustrując poszczególne fazy składania sześcianu i łączenia gotowych sześcianów w większe bryły jak metr sześcienny, domki itp.

J. Ruhm — Die erziehlichen Angaben des Gesangunterrichtes — omawia zadania wychowawcze śpiewu w szkole odnośnie wychowania religijnego.

Nr 6 (c z e r w i e c 1937 r.). We Wiedniu wznowiła swą działalność komisja, której zadaniem jest czuwanie nad lekturą młodzieży przez baczne zwracanie uwagi na rynki księgarskie, aby książki i pisma przeznaczone dla młodzieży odpowiadały wymogom psychologicznym i posiadały wartości kształcące. Młodzież czyta chętnie i wszystko, co jej do rąk wpadnie. Chcąc więc oddziaływać na młodzież przez książkę, musimy przeprowadzić ostrą selekcję książek i pism młodzieżowych. Książka niepowołanego autora nie powinna trafić do młodzieży. Dzisiaj, jak nigdy przedtem, mamy istną powódź pism i książek dla młodzieży. Lecz wszystko to musi przejść przez sito ostrej krytyki wychowawcy i dopiero wtedy może wejść do bibliotek i czytelni uczniowskich.

W tej tak ważnej sprawie zabiera głos prezes wymienionej komisji wiedeńskiej i nakreśla wytyczne pracy selekcyjnej nauczyciela i starszego społeczeństwa nad książką i pismami dla młodzieży. Dr H. Wiessner — Die Jugendschriftenprüfungsstelle des Stadtschulrates für Wien.

K. Hirschbold — Humorvolles Zeichnen im Sprachlehrunterricht. — Wiemy, że na nudnej lekcji żadnych wyników nie osiągamy. Bez zainteresowania każda metoda poza stratą czasu nic nie przyniesie Szczególnie trudne są tzw. ćwiczenia w mówieniu. Autor dzieli się doświadczeniami, jakie zebrał na lekcjach języka, ilustrując różne zwroty i powiedzenia domieszką humoru. Okazuje się, że czynniki humoru na lekcjach dają nadspodziewane wyniki.

Prof R. Rothe — Das Ornament in der Schule. — Człowiek stworzył ornament dla upiększenia przedmiotów swego użytku. Szkoła powinna podchodzić do ornamentu z tego punktu widzenia i traktować ornament tylko w związku z pewnym przedmiotem. Autor uważa, że nie należy dawać dzieciom do rysowania ornamentu na innym materiale poza przedmiotem. Przy stosowaniu ornamentu w szkole musimy się zastanowić, jaki przedmiot będziemy ozdabiać i jakiemu celowi on służy, jakiego materiału i jakiego narzędzia pracy będziemy używać, wreszcie jaki ornament nadaje się do wykonania na wybranym przez nas przedmiocie. Autor załącza ilustracje przedmiotów zdobionych przez dzieci, jak kasetka, dzbanki, list z powinszowaniem itp.

Technika naszych czasów odsunęła w cień właściwy czynnik, który stworzył kulturę. Rzemiosłu zawdzięcza swe powstanie i rozwój nasza kultura. Prof. K. Grutschnig — Die erzieherischen Werte handwerklicher Arbeit — twierdzi, że praca w ogóle a w szczególności w szkole dzięki swoim wartościom kształcącym jest niezastąpiona. Jeżeli znaczenie pracy rękodzielniczej upadło, to stało się to z wielką szkodą dla samego człowieka. Nie istnieje młodzież zdolna i niezdolna, jest tylko młodzież różnie uzdolniona. Szkoła musi przywrócić pierwotne znaczenie pracy ręcznej, gdyż jest tym środowiskiem, w którym uczeń ma znaleźć kierunek swego przyszłego zawodu, a przygotowanie do zawodu da mu wybrana obróbka materiału i stosowana technika. Współpraca robót ręcznych z innymi przedmiotami nauczania musi być bardzo silna.

Nr 7 (l i p i e c 1937 r.). Wakacyjny numer przynosi mało artykułów na tematy wychowawcze i z zakresu praktyki szkolnej, natomiast więcej miejsca poświęca sprawom ogólnym i zawodowym.

Dr H. Winkelhöfer — Gibt es eine brauchbare Anleitung für Kindererziehung? — Niejednokrotnie rodzice zwracają się do nauczyciela z zapytaniem, czy istnieje podręcznik, z którego mogliby się nauczyć sztuki wychowania. W dłuższym artykule zastanawia się autor, czy istnieją książki o wychowaniu godne polecenia rodzicom i wylicza szereg takich książek począwszy od Komeńskiego a skończywszy na pisarzach współczesnych. *Konrad Szostak* (Pińsk).

SPRAWOZDANIE Z VI MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI OŚWIECENIA PUBLICZNEGO W GENEWIE

W lipcu br. odbyła się w Genewie VI Międzynarodowa Konferencja Oświecenia Publicznego, zorganizowana przez Międzynarodowe Biuro Wychowania. Konferencji przewodniczył delegat Rumunii Konstanty Kiricesco. Na konferencji omówiono i przedyskutowano następujące kwestie: 1. inspekcja w nauczaniu, 2. nauczanie języków żywych, 3. nauczanie psychologii w zakładach kształcenia nauczycieli. Poza tym delegaci poszczególnych państw składali sprawozdania ze stanu szkolnictwa w swoich państwach. Wyniki konferencji podajemy poniżej w zwięzłym streszczeniu.

1. Inspektorem szkolnym winien być człowiek o wysokich walorach moralnych i intelektualnych. Wykształcenie powinien odebrać na instytucie pedagogicznym o poziomie wyższym, na którym szczegółowo winien zapoznać się z pedagogią i organizacją szkolnictwa w różnych państwach. Inspektora winno cechować zrozumienie nauczyciela: winien on szanować wolność intelektualną nauczyciela i jego inicjatywę pedagogiczną. Inspektorom należało by umożliwić wyjazdy za granicę dla poznania szkolnictwa. Powinni pozostawać w kontakcie z zakładami kształcenia nauczycieli, by orientowali się w rozwoju pedagogiki nowoczesnej. Tam, gdzie to jest możliwe, np. w większych miastach, należało by przeprowadzić specjalizację inspektorów, powierzając im zależnie od własnych zainteresowań i przygotowania naukowego przedszkola, szkolnictwo specjalne, szkoły eksperymentalne, szkoły miejskie lub wiejskie, a nawet pewne dziedziny wychowania np. wychowanie fizyczne, artystyczne itp.

2. Potrzeba znajomości języków obcych jest dzisiaj, wobec łatwości podróżowania, bardziej potrzebna niż kiedykolwiek. Dlatego też nauka języków żywych winna wejść do programów szkół różnych typów, a nawet do wyższych klas szkół powszechnych. Przede wszystkim każdy nauczyciel winien opanować jakiś język obcy i poznać cywilizację danego kraju. Nastawienie w nauce języka nie powinno być czysto utylitarne, a więc zmierzać tylko do praktycznego opanowania języka, ale i do poznania cywilizacji danego kraju i służyć celom zbliżenia międzynarodowego, a w wychowanku ukształtować osobowość humanitarną. Metoda nauczania winna być bezpośrednia, a więc już od początku należy stosować konwersację. Więcej uwagi poświęcać należy na wyrobienie dobrej wymowy, aniżeli na ćwiczenia gramatyczne i wykuwanie słówek. Opanowanie słów winno nawiązywać do zainteresowań młodzieży. Uczyć należy tych słów, które często powtarzają się w mowie potocznej. Podręcznik winien być dostosowany do wieku i potrzeb uczniów. Autorami jego powinni być możliwie przedstawiciele obu narodów. (Uwaga: Zasada ta jest w Polsce stosowana. Pod tym względem posiadamy również chlubną tradycję. Tow. do Ksiąg Elementarnych, które inicjowało i zatwierdzało podręczniki do szkół Komisji Edukacyjnej zwróciło się nie tylko do polskich ale i do uczonych zagranicznych o współpracę w tym kierunku). Nauczyciel języka obcego mógłby nawiązać korespondencję międzyszkolną z uczniami szkół zagranicznych, w ślad za czym powinna pójść międzynarodowa wymiana uczniów. W nauczaniu języka obcego należało by też korzystać z filmów wprowadzających w życie obcego narodu oraz korzystać z audycji radiowych stacji zagranicznych.

3. W zakładach kształcenia nauczycieli wychowanek winien poznać nie tylko psychologię ogólną, ale również psychologię dziecka, psychologię okresu dojrzewania, rozwój umysłowy dziecka. Program psychologii winien zawierać omówienie tzw. trudnych wypadków, różnych środowisk wychowawczych oraz zdolności indywidualnych. Wiadomości te należy podawać nie tylko z książki, ale zaprawiać wychowanków do obserwacji i prób eksperymentalnych, które winny być przeprowadzone równolegle z kursem. Nauczycielowi psychologii nie może wystarczać przygotowanie filozoficzne, winien on być obeznany z praktyką psychologiczną. *L. Bandura* (B.)

SPRAWY SZKOLNE ZA GRANICĄ

(Wiadomości te podał Ludwik Bandura — Bydgoszcz)

FILM NA USŁUGACH KSZTAŁCENIA. Niemiecka *Reichsstelle für den Unterrichtsfilm* wyprodukowała w r. 1936 141 filmów dydaktycznych, przeznaczonych przede wszystkim dla szkół zawodowych i uniwersytetów. W przygotowaniu jest 125 filmów.

Przy Ministerstwie Oświaty w Grecji powstał wydział kinomatografii szkolnej. Jego zadaniem będzie zaopatrzenie szkół w aparaty kinomatograficzne.

Filmem zaczynają się też posługiwać szkoły misyjne w Afryce. Szczególnym powodzeniem cieszą się filmy, które mają na celu gospodarcze podniesienie kolonii, np. filmy ilustrujące obróbkę lnu i bawełny, hodowli owoców, wyrobu skór, walkę z owadami itp.

Nasze Ministerstwo W. R. i O. P. zakupiło w r. 1936 50 aparatów filmowych, które obsługują 150 gimnazjów.

REFORMA SZKOLNA W FINLANDII. Do Ministerstwa Oświaty w Finlandii wpłynęło kilka projektów reformy szkolnej. Przewidują one:

1. zmniejszenie liczby uczniów w klasach, obecnie klasy wiejskie liczą 40 do 50 uczniów,
2. utworzenie i finansowanie śniadalń w szkołach,
3. utworzenie kursów oświaty pozaszkolnej wszędzie, gdzie zgłosi się co najmniej 6 uczniów.

WYKSZTAŁCENIE ROLNICZE WE WŁOSZECH. W lutym 1937 r. założono w Mediolanie szkołę rolniczą dla nauczycieli. Szkoła organizuje roczne kursy, na których nauczyciele z okręgów rolnych zdobywają wiedzę agronomiczną oraz uczą się prac na roli.

KONTAKT SZKÓŁ ZE STATKAMI MORSKIMI. W wielu miastach Polski utarło się, że pewne szkoły utrzymują kontakt z formacjami wojskowymi, wysyłając życzenia świąteczne żołnierzom, biorąc udział w świętach pułkowych itp.

W Anglii zapoczątkowano podobną akcję, ale w stosunku do jednostek na morzu. Szkoły poszczególne utrzymują kontakt z jakimś statkiem, wymieniają korespondencje i dary. Akcja ta niewątpliwie zwiąże młode pokolenie z morzem, ale jest też bodźcem do rozbudzenia zainteresowań geograficznych.

SZKOŁA MUZUŁMAŃSKA W MAROKO. W r. 1932 założyli Francuzi w El-Hajeb szkołę muzułmańską dla dziewcząt. Szkoła powstała jako próba. Program jej obejmuje oprócz przedmiotów elementarnych naukę gotowania i tkactwa. Nauka rysunków jest traktowana jako przygotowanie do tkactwa. Szkoła szanuje w uczennicach ich poczucie piękna, które stara się rozwijać unikając świadomie wpływów europejskich. W umiejętności swej dochodzą uczennice do tkania dywanów.

WYKSZTAŁCENIE POPRZEZ BIBLIOTEKĘ. W swej pracy *Książka wśród ludzi* zwróciła Radlińska uwagę na wychowawcze i dydaktyczne znaczenie wielkich bibliotek. Ciekawe próby wprowadził Jarosław Frey w Bibliotece Centralnej w Pradze Czeskiej. Stawia on bibliopedagogii trzy zadania: kształcenie sądu, wychowanie moralne, wychowanie estetyczne. Próby Freya polegają na zakładaniu klubu czytelników, prowadzeniu kart geografii literackiej, kartek z nowościami, katalogu systematycznego. Przy bibliotece istnieje Sekcja Studiów, która zakreśliła w swoim programie bibliopedagogię, aktywną propagandę książki, kształcenie pracowników bibliotecznych na kursach. Sekcja wydaje dwutygodnik pn. *Książki i Czytelnicy*.

BIBLIOTEKI W ROSJI SOWIECKIEJ. W Uzbekistanie zauważyć się daje wzrost bibliotek publicznych. W r. 1930 było 77 bibliotek, w r. 1935 644, w r. 1936 728, w tym 517 we wioskach. Plan zaopatrzenia bibliotek przewiduje kupno miliona książek, by każda biblioteka wiejska miała około 2000 tomów.

LISTY CZYTELNIKÓW DO REDAKTORA

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Prowadząc rozległą korespondencję, nieraz pomimo woli zalegam z odpowiedzią. Toteż dopiero dziś mogę podziękować za łaskawie umieszczoną obszerną wzmiankę o moim „Słowniku Ortoepicznym“ (w Nrze 18). Sądząc z jej tonu, widzę, że Szanowna Redakcja „Przyjaciela Szkoły“ żywo się interesuje zagadnieniami poprawności i kultury naszego języka.

W związku z tym przychodzi mi na myśl, czyby Pan Redaktor nie uznał za pożądane utworzenie w „Przyjacielu Szkoły“ rubryki, poświęconej sprawie poprawności języka. Chętnie bym ją wypełniał bądź odpowiedziami na przesyłane przez czytelników zapytania, bądź samodzielnie wysuwanymi zagadnieniami. W ten sposób nawiązałbym stały kontakt z czasopismem, tak bardzo mi sympatycznym. *Stanisław Szober*, Warszawa

Uprzejmie dziękuję WSzan. Panu Profesorowi za życzliwość. Bardzo chętnie otworzę na nowo proponowaną rubrykę. W r. 1922 nazwałem ją „Poradnik Językowy“, od r. 1923 „Język Ojczysty“. Sądzę, że Czytelnicy chętnie będą znów nadsyłali zapytania w sprawie poprawności językowej. Red.

*

Artykuł polemiczny p. Bandury z nrze 19, zachwalający wiersze Tuwima w podręcznikach szkolnych razi w „Przyjacielu Szkoły“ i nadaje się raczej do pism o radykalnym kierunku np. do „Dziennika Ludowego“ lub „Walki Ludu“, skoro już nie wychodzi „Dziennik Poranny“ i podobne — gdzie dla takich artykułów właściwe miejsce.

Miałby się „Przyjaciel Szkoły“ stać terenem harców polemicznych (a tak to już zaczyna wyglądać), to niejeden spokojny czytelnik „Przyjaciela Szkoły“ (unikający namiętnej i jakże często niewybrednej polemiki w różnych czasopismach) mógłby się zniechęcić i do tego dotychczas spokojnego i zrównoważonego czasopisma nauczycielskiego, jakim jest „Przyjaciel Szkoły“.

Prawdziwy Polak-nauczyciel nie będzie się zachwycał autorem wiersza „Do prostego człowieka“ i przyznawał mu poczesnego miejsca w naszych podręcznikach szkolnych, jak to czyni w nrze 19 „P. S.“ p. B. Nie jest to głos odosobniony i tak jak ja — myśli więcej nauczycieli. *M. W. w S.* (Wr. 194/2)

Daleki jestem od tego, by z „Przyjaciela Szkoły“ zrobić pismo bojowe. Lubię rozważania wszechstronne i dlatego zachęcam Szan. Czytelników stale do dyskusji, oczywiście spokojnej, rzeczowej. — „Niewybrednej“ dotąd nie było chyba na łamach „P. S.“ i nie będzie. Red.

*

Właśnie otrzymałem ostatni (19) nr *Przyjaciela Szkoły*, gdzie w dziale *Nowe książki* przeczytałem recenzję *Atlasu geograficznego prof. Korbla*. Ponieważ recenzja wyszła spod pióra znanego geografa i metodyka tego przedmiotu, prof. M. Mścisza, a więc pióra kompetentnego i godnego całkowitego zaufania, sprawa wymienionego atlasu nabiera specjalnego znaczenia. Prof. M. Mścisz poddaje *Atlas* tak druzgocącej krytyce, przytacza tak jaskrawe — powiedzmy delikatnie — „braki i niedokładności“, że wydanie tej publikacji wygląda na jakąś fatalną i wysoce niebezpieczną pomyłkę. Mimo woli zwracamy zaraz uwagę, kto podobny *Atlas* wypuścił na polski rynek. I, o dziwo! Na to, by uszczęśliwić Polaków i polską szkołę, trzeba było pp. R. S. Weissa i F. Trierenberga aż z Wiednia!

Cui bono? Czyż nie mamy doskonałych map i atlasów prof. Romera wydanych przez Książnicę-Atlas? Czy dla polskiej szkoły i polskiego czytelnika nie wystarczy świetny *Powszechny atlas geograficzny* prof. Romera wydany nakładem wymienionej firmy? Prof. M. Mściszowi należy się szczera wdzięczność za to, że zwrócił uwagę świata pedagogicznego na to szkodliwe wydawnictwo, co może w samą porę zapobiegnie stratom i rozczarowaniom nauczycieli i młodzieży szkolnej. *Fr. Strojowski* (Nowe Miasto n. Pilicą)

*

Jako jedna z tych Nowych zwracam się z skromnym życzeniem, czyby na łamach „Przyjaciela Szkoły" nie mogła ukazać się w noworocznym numerze lekcja z języka polskiego w klasie II (szkoły II stopnia organizacyjnego; podręcznik „W Lipkach" Rytlowa, Saloni i Rytel) na temat: „Próby zbiorowego układania opowiadań" (dział programu: mówienie) — oczywiście o ile ta moja prośba nie bardzo przeszkodziłaby sposobowi redagowania pisma.

Prośbę łączę z podziękowaniem za wszystkie inne materiały w „Przyjacielu". *M. B. w K.* (Kr. 178/2)

Owszem, ale później. Polecam temat Szan. Współpracownikom. Pewne wyjaśnienia co do „zbiorowego układania opowiadań" podaje J. Dańcewiczowa: „Jak realizować nowy program języka polskiego". Red.

*

Nawiązując do odpowiedzi Pana Redaktora w nrze 19 (str. 759) donoszę, że uczę 4 oddział szkoły dwuklasowej 1 stopnia i mam podręcznik „Światło w chacie" kurs B na IV oddział.

Kupiłem sobie „Podstawy arytmetyki i geometrii w szkole powszechnej" Szurka. Książka jest dobra, daje dużo dobrych myśli przy tworzeniu lekcji. Trochę za mało m. zd. porusza autor metodyki, a to nam najwięcej by się przydało. — Trud, jaki poniósł autor, będzie niezapomniany i stanie się pomocą niejednemu nauczycielowi w pracy.

Piszę te spostrzeżenia do Pana Redaktora dlatego, żeby Pan Redaktor najnowsze rzeczy ogłaszał. Wtedy mam możność samokształcenia się. Naprzykład obecnie po wszystkich księgarniach szukam metodyki geografii i przyrody. Każda księgarnia odpowiada ni tak ni siak. Może by mi coś poleciła Księgarnia Wysyłkowa? *A. K. G. w Ś.* (Lb. 53/1)

Księgarnia Wysyłkowa książek na składzie nie ma, zakupuje każdorazowo, co klienci-abonenci zamawiają, w miejscowej hurtowni księgarskiej. Red.

*

W końcu ogólna odpowiedź, *wzgl.* prośba do Szan. Czytelników. *Proszę polecić zapytującemu koledze odpowiednią metodykę oraz opracować wiersz na IV oddział. Prócz tego proszą:*

p. W. Ł. (Łd 51/1) o lekcję z języka polskiego w oddziałach połączonych w kl. I i II,

p. St. K. (Kr 109/1) o wskazówki dotyczące aktualizacji i porównań w nauce historii kl. VI,

p. J. K. (Łd 131/3) o wskazanie literatury traktującej zagadnienia ćwiczeń stylistycznych w szk. powsz.; chodzi o ujęcie tematu wszechstronnie. Red.

Uwaga: Skróty (Łd 51/1), (Wr 8/5) oznaczają numery wysyłkowe Abonentów-Czytelników. Wykazy bowiem prowadzimy według urzędów-agentur pocztowych (alfabetycznie w obrębie każdego województwa: Wr, Pz, Łd itp.).

DOPISEK REDAKTORA

Zasiadłszy do napisania „Dopisku" czuję się jak kaznodzieja, który zbiera myśli do kazania w dniu św. Sylwestra — na pożegnanie roku. Zamykam bowiem dziś rocznik XVI; więc wypadałoby może rzucić okiem wstecz na kończący się rok wydawniczy. Tak, moi Państwo, dla mnie chwila obecna to jakby — dzień sylwestrowy.

Zanim zeszyt ten dostanie się do Waszych szkół i domów — by przynieść ostatnie pozdrowienie tegoroczne i serdeczne życzenia świąteczne — to ja już będę myślami w nowym roku i układał pierwszy zeszyt na styczeń.

Tak to „wyprzedzam czas" już od szesnastu lat; zresztą jest to bodaj dola wszystkich redaktorów i ludzi piszących do czasopism: zawsze są myślami o tydzień, o miesiąc i więcej przed chwilą bieżącą. W blasku słońca jesiennego piszą o kolędach, a w czasie zawieruch śnieżnych — o budzącej się wiośnie. I tak jest dobrze, i tak musi być, bo inaczej nie otrzymalibyście, Szan. Czytelnicy, ani w gazetach, ani w czasopismach tzw. artykułów „aktualnych".

To tempo pracy, które mnie owładnęło w roku 1922, nie nastraja zbytnio do spojrzenia wstecz. Na krótko tylko mogę się zatrzymać, gdyż potem znów trzeba iść dalej po raz obranej drodze — razem z swym „Przyjacielem". A dobrze mi w tym towarzystwie, bo wokół niego dużo jest przyjaciół, wiernych i dobrych.

I o tych, co czytają, i o tych, co piszą — myślałem, gdy układałem „Spis rzeczy", dołączony do dzisiejszego numeru. Jakie mnóstwo zagadnień poruszyli Szan. Współpracownicy, ile pięknych i cennych myśli wypowiedzieli, ile rad i wskazówek podali. Serdeczne Im dzięki za to. — A że Szan. Czytelnicy umieją ocenić trud Autorów — na to mam liczne dowody w bieżącej korespondencji. Kilka podaję w „Listach Czytelników".

A propos „Spisu rzeczy". Wspomnę o drobiazgu, który może zainteresuje Kolegów-Psychologów. Korektę spisu czytałem z jednym z synów (14-letnim): on głośno z rękopisu (raczej maszynopisu), ja po cichu śledziłem druk. Byliśmy przy sprawdzaniu artykułów i zamiast: Kurek „Strzał nad ranem" przeczytał: „.... „Strzał o świcie". Proszę powiedzieć, skąd wzięło się to „przejęzyczenie?"

Treść dzisiejszego zeszytu była — jak o tym wspomniałem w poprzednim „Dopisku" — ustalona w grubszych zarysach już pod koniec listopada: rachunki, dyskusja i przygodne drobiazgi. Wtem otrzymałem artykuł p. kol. Strojowskiego, w którym „zwraca uwagę zarówno nauczycieli jako takich oraz oświatowców na ciekawe i nie wyzyskane dotychczas walory wychowawcze i teatralne kolęd polskich". Autor „zdawał sobie sprawę z tego, że druga część artykułu, tj. przykład widowiska kolędowego, zasadniczo nie nadaje się dla „P. S.", ale uważał, że same teoretyczne przedstawienie zagadnienia nie wystarczy". (Cytuję z listu). Dałem się przekonać i dzisiejszy — przedgwiazdkowy — zeszyt otwieram „Szkolną operą kolędową". Będzie bardziej nastrojowo... Pójdźmy wszyscy pod choinkę i pogódźmy się. Ostatnie dyskusje sprawiły trochę niepokoju, więc dobrze będzie, jak sobie wspólnie zaśpiewamy nasze piękne kolędy.

Lekcję z arytmetyki napisał p. kol. Szurek, autor podręcznika nauczania matematyki, omawianego dość szczegółowo przez p. kol. Bubniaka.

Najwięcej miejsca zajęły uwagi dyskusyjne. Na pierwszy plan wysunęły się sprzeczne głosy dokoła art. ks. dr Wiśniewskiego. Następnie p. kol. Wytrążek, Pomorzanin a obecnie na studiach w Krakowie, wypowiada się na temat lekcji z religii. Odezwał się też jeszcze jeden opiekun szkolnych kas oszczędności. Odpowiedź P. K. O. natomiast musiałem (ze względu na rozmiary artykułu) przesunąć do następnego numeru, który się ukaże już w nowym roku wydawniczym.

Chcąc zamknąć rocznik na stronie osiemsetnej, kazałem komunikaty wydawnicze o nowych książkach (nadających się na podarki gwiazdkowe) wydrukować na kilku stronach nadliczbowych.

Kończę z najlepszymi życzeniami świątecznymi i noworocznymi. **B.**

KOMUNIKATY O NOWOŚCIACH WYDAWNICZYCH

(Należą do Nru 20/1937 po stronie 800)

Dr F. Burdecki: OPANOWANIE MATERII czyli książka o zdobyczach polskiej nauki w dziedzinie chemii, fizyki, astronomii i geofizyki, o polskich wynalazkach i inżynierach oraz o polskich pionierach lotnictwa. Wyd. M. Arcta, Warszawa, 1937. Str. 192, ilustr. 34, fot. 30. Cena: brosz. zł 12,—, opr. zł 15,—.

Polska — to wielka rzecz! Przekonanie to tkwi głęboko w każdym Polaku. A jednak gdyby należało uzasadnić wielkość i znaczenie tego, co wyraża pojęcie Polska, niejeden z nas z zakłopotaniem stwierdziłby brak podstawowych wiadomości, dotyczących wiedzy o Polsce oraz obrazujących prace i osiągnięcia tych wszystkich, którzy w najrozmaitszych dziedzinach życia realizują wielkość naszej Ojczyzny. Każdy, kto pragnąłby uzupełnić swoją wiedzę w tym zakresie, powinien sięgnąć do bogatego materiału, zawartego w cyklu książek wydawanych przez M. Arcta w serii pt.: Polska w pracy.

W serii tej, w bardzo pięknej graficznie szacie ukazała się ostatnio książka dra Burdeckiego pt.: „Opanowanie materii".

Nieznane, a w każdym bądź razie mało znane oblicze *Polski pracy* wyłania się z kart tego dzieła. Bohaterami książki są polscy wynalazcy i uczeni, „polscy pionierzy nauki i techniki". Wielu z nas z dzieła tego dowie się, że nie tylko poeci, muzycy i malarze, nie tylko politycy i szlachetni obrońcy Ojczyzny, nie tylko wielcy szermierze haseł wolności stanowią chlubę dziejów i teraźniejszości naszej Ojczyzny, lecz że poza tym Polska jest wielką rzeczą również przez doniosłe prace i zdobycze mózgów uczonych i inżynierów, wykuwających zręby naszej naukowej i technicznej współczesności.

Paweł de Kruif: POGROMCY GŁODU
(Bibl. Wiedzy, t. 31). Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa. Str. 342. Cena zł 12.

Pogromcy głodu opisani w tej książce są ludźmi, którym życie upłynęło w poszukiwaniu niezwykłych zdarzeń. Autor opowiada ich dzieje w sposób trafny i w niewyszukanej formie, stylem mowy potocznej podaje czytelnikowi historię przygód swoich bohaterów, ich marzeń i urzeczywistnionych pragnień. Ludzie, którzy życie poświęcili sprawom związanym z praktycznymi zagadnieniami, uczeni biologowie i lekarze, powodowani szlachetną myślą uzdrowienia świata i wzbogacenia go w obfitość zboża i mięsa, zasługują niewątpliwie na nazwę bohaterów za swoje wielkoduszne wysiłki i za owocną walkę z żywiołami mikrokosmu. Niezmordowani w pracy badawczej, w laboratoriach i prosektoriach, odkrywają ci pogromcy głód ukryty, bakterie zabójcze dla ludzi i zwierząt, tajemnice odżywczych witamin i zbawiennych dla życia promieni słonecznych. Życie przechodzi im w pogoni za realizacją marzeń i spełnieniem cudownych snów dla drugich. Ludzi tych musi się uważać za dobroczyńców świata.

J. St. Bystroń: ŁAŃCUCH SZCZĘŚCIA. Rój, Warszawa 1938. Str. 223. Cena zł 6.

Autor zebrał szereg tematów z dziejów tradycyjnych wierzeń i zwyczajów. Stawiając drobne zjawiska życia codziennego na szerokim tle porównawczym i wskazując na odległe i dostojne ich rodowody, uwydatnia nadzwyczajny tradycjonalizm naszego myślenia i zwyczaju.

„Łańcuch z nieba", który nie tak dawno obiegał szeroko całą Polskę, okazał się w świetle tej analizy przekształceniem odwiecznych „listów z nieba", wywodzących się z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Zwyczaje unikania pewnych wyrazów w mowie tłumaczy autor jako pozostałość dawnego magicznego patrzenia, w którym słowo łączy się istotnie z rzeczą i może pociągnąć ją za sobą. — Zjawiska niepozorne, do których odnosimy się z lekceważeniem, nie przywiązując do nich wagi, okazują się w świetle porównawczym dziedzictwem długich wieków.

Dr R. Wojtusiak: W SERCU KAUKAZU. Dziennik przyrodnika pierwszej polskiej wyprawy w góry wysokiego Kaukazu. Książnica-Atlas. Str. 249. Cena zł 6,—.

Autor prowadzi czytelnika trasą wyprawy przez Moskwę, Zagłębie Donieckie, następnie brzegiem Morza Azowskiego aż do Ordżonikidze (dawnego Władykawkazu) u północnych stoków olbrzymiego łańcucha skał i lodowców, i dalej w głąb najwyższych partii zawartych między słynnymi szczytami Elbrusa i Kazbeka, dwu wygasłych wulkanów, z których majestatycznym i dzikim pięknem żadne inne góry Europy nie wytrzymują porównania. Opisy i wrażenia uciążliwej wędrówki wśród przepaścistych wąwozów, huczących wodospadów, spienionych rzek, śniegów i lodów niebotycznych szczytów odnoszą się głównie do przeżyć grupy naukowej. Ale i wyprawy zdobywcze alpinistów na 4- i 5-tysięczne groźne olbrzymy i ich przygody nie zostały pominięte. W tok swego opowiadania wplata też autor zręcznie obfite a zajmujące wiadomości o krajach i ludach, wśród których poruszali się polscy podróżnicy, o zwyczajach, jakie tam panują, o faunie, florze i krajobrazie tego górskiego świata.

Książkę o licznych ilustracjach według zdjęć fotograficznych, dokonanych przez samego autora, przeczyta z równym zaciekawieniem młodzież szkolna, jak i człowiek dorosły, fachowiec-przyrodnik i ten, kogo interesują tylko turystyczne wyczyny na odległych obcych terenach.

Wiktor Ostrowski: W SKALE I LODZIE. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych, Lwów, 1937. Str. 227 + 2, 54 ilustracje, 3 mapki. Cena zł 4,50.

Po zajmujących wrażeniach z wyprawy „Na szczyty Kordylierów“ daje nam młody, ale znany już alpinista polski opis swoich przygód w górach Kaukazu. Przez dolinę Uruchu, lodowiec Karaugom, przez rozmaite szczyty i przełęcze o trudnych do wymówienia nazwach prowadzi nas autor ku wyniosłemu Dych-tau, ostatecznemu celowi wyprawy. Po najeżonym trudnościami zdobyciu tego olbrzyma następuje wzruszające pożegnanie z górami.

Wybitny talent narratorski autora, bezpretensjonalny i pełen prostoty ton jego opowieści, barwne i ciekawe wrażenia alpinistyczne i podróżnicze, mnóstwo pięknych zdjęć z wyprawy — wszystko to czyni z tej książki miłą i zajmującą lekturę dla każdego a w szczególności dla młodzieży szkolnej, która znajdzie tu wiele pożytecznych wiadomości o Kaukazie oraz technice i zadaniach wypraw wysokogórskich.

J. Bandrowski: NA POLSKIEJ FALI. Wydanie V. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa. Str. 208. Cena zł 3,—.

Powieść Jerzego Bandrowskiego „Na polskiej fali“ zajmie nie tylko młodzież szkolną, dla której według programu stanowi lekturę uzupełniającą, ale i szerokie sfery czytelników, dla których morze polskie i wszystko, co z nim związane, jest przedmiotem zainteresowania i umiłowania. Przed oczyma czytelnika przesuwa się w łączności z pobytem bohatera wśród rybaków w Jastarni obraz z życia naszych rybaków, ich wierzeń, zwyczajów i obyczajów a w szczególności prac około połowu ryb w różnych porach roku. Książka daje przy tym dużo wiadomości o naszym morzu, jego znaczeniu dla Polski pod względem politycznym i gospodarczym, o jego bogactwie itd.

Wacław Sieroszewski: W NIEPODLEGŁEJ MONGOLII (Dalaj Lama). Powieść dla młodz. Inst. Wyd. „Biblioteka Polska“, Warszawa 1937. Str. 399. Cena zł 4.

Głośna powieść dwutomowa pt. „Dalaj Lama“ zjawiła się obecnie w przeróbce dla młodzieży pod powyższym zmienionym tytułem. Egzotyzm środowiska mongolskiego opisanego z ogromną plastyką, wędrówka pełna niezwykłych przygód przez kraj obcy i niegościnny, dzielność dwojga młodego rodzeństwa w przezwyciężaniu trudności, nastręczających się na każdym kroku, składają się na całość interesującą, wybitnie przystosowaną jako lektura dla młodzieży. Dziś, w chwili konfliktu na Dalekim Wschodzie lektura ta staje się bardzo aktualną. Książka zalecona jako lektura dla młodzieży szkolnej przez Min. W. R. i O. P.

J. Marlicz: BEZDROŻA. Powieść.
Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa. Str. 486. Cena zł 11,—.

Cztery i pół tysiąca kilometrów jak biegnie tor kolejowy poprzez miasta paniką objęte, poprzez stacje świeżo spalone o dymiących jeszcze zgliszczach, poprzez kraj niezmierzony, na który wali się już groza czerwonego teroru. Z Barnaułu po Władywostok, z dławionego pętlą wojsk bolszewickich miasteczka aż do portu, skąd zbawczy statek wywiezie uciekinierów w szeroki i nareszcie wolny świat, jedzie garstka pozbawionych domu i mienia rozbitków.

Rozlewna, szara Ob, nad którą świszczą kule, Krasnojarsk, gdzie bandy dezerterów szturmują do wagonów, Bajkał, który Sybiracy zowią Świętym Morzem, i mroczna, tajemnicza, wroga tajga, — oto etapy ich dalekiej wędrówki. Wóz towarowy, przesuwany z toru na tor, służy im za chwilowe schronienie. Jego cztery ruchome ściany to scena, na której rozgrywają się przedziwnie losy bohaterów powieści, pełno powikłań życiowych, wezbranych uczuć i dzikich namiętności. Bezdroża uczuć i rewolucji, Sybir olbrzymi, na którym do ucieczki nie staje ludziom dróg — a kończy się to wszystko zupełnie inaczej, niż ktokolwiek mógłby przewidzieć.

Adrzej Strug: MILIARDY. Tom I.
Gebethner i Wolff, Warszawa. Str. 328. Cena zł 9,—.

Najwyższa klasa pisarska, do której należy twórczość literacka Andrzeja Struga, nie zwęziła zasięgu jego popularności do kół wtajemniczonych, zasklepionych w formalnym estetyzmie.

Stwierdzono już nieraz, że w następstwie „nowatorskiej" pogardy dla fabuły pisarze utracili zdolność budowania akcji, wiązania tzw. intrygi powieściowej, bez której jedność powieści w istocie jest niemożliwa. Andrzej Strug umiejętność tę posiadł w stopniu niezwykłym i rozwija ją od powieści do powieści coraz wspanialej. Jego potężna wyobraźnia nie mieściłaby się zresztą w stylizowaniu detalów, jej rozmach i dalekosiężność wymagają obrazów wielkich, barwnych i istotnych.

„Miliardy", nawiązując do „Pieniądza", sięgają dna spraw decydujących dla naszej rzeczywistości. Jeżeli zadaniem powieści jest przedstawienie wizji rzeczywistości, to Andrzej Strug w „Miliardach" spełnia to zadanie w sposób doskonały. Daje wizję Ameryki czasów kryzysu, zmagania wielkiego kapitału o władzę, wizję jego podziemnych nurtów, jego zbrodni i śmiertelnej choroby. W krzyżujących się losach milionerów i bandytów, artystów i apostołów, w rozdygotanej gorączce ich dnia, wyczuwa się pulsację świata. Poprzez urozmaicone przygody jednostek dostrzegamy mechanikę fatalnych sił, które jednostkami władają. „Miliardy" zdumiewają bogactwem i barwnością wątków, dają arcydzieło sztuki psychologicznej.

O. Wister: WIRGIŃCZYK. Czerwone Książki M. Arcta. 2 tomy.
Wyd. M. Arcta, Warszawa, 1937. Str. 547, ilustr. 25. Cena zł 9,—, opr. zł 13,—.

„Wirgińczyk" jest jedną z pierwszych i najlepszych powieści z dziejów tak ukochanego w Ameryce a tak popularnego za granicą Dalekiego Zachodu. Ale jest w tej książce coś więcej, niż opis wyszukanych a nieprawdopodobnych przygód na tle pięknej natury z nieodzownym happy-endem.

Jak autor w swej mądrej i dowcipnej przedmowie zaznacza, chodziło mu o stworzenie i uwiecznienie ginącego już podówczas typu kowboja, razem z całym jego romantycznym rynsztunkiem, jego fantazją i swoistym pojęciem honoru. Bohatera swego przedstawił Wister w ramach akcji pozbawionej sensacyjnych wydarzeń i przez to bardziej prawdopodobnej. Chodzi tu przede wszystkim o człowieka.

Książka oryginalna, świeża i taka miła. Przetłumaczona doskonale, z dużym wyczuciem ducha oryginału i dobrą znajomością języka polskiego.

H. Dominik: Z GAZECIARZA MILIONEREM. Powieść Wyd. M. Arcta, Warszawa, 1937. Str. 288. Cena zł 5,—, opr. zł 7,—.

Bohater powieści był zwykłym gazeciarzem. Do tego by zostać milionerem, droga daleka, lecz przecież wielu twórców olbrzymich fortun amerykańskich zaczynało od niczego. Postanawia wybić się ze swego środowiska i z wielką energią poszukuje dróg zdobycia fortuny. Pierwsze lata — to okres próby i nauki, okres wędrówki po różnych zawodach itd.

Należy z uznaniem podkreślić jeszcze inną stronę powieści. Autor każe bohaterowi próbować szczęścia w różnych zawodach i korzystając z tego oprowadza czytelnika po ośrodkach ciężkiego przemysłu i po bogatych fermach, otwiera przed nim tajemnice olbrzymiego koncernu prasowego a nawet wprowadza do wielkich rzeźni w Chicago, stwarzając w ten sposób obraz wszystkich niemal dziedzin życia współczesnej Ameryki.

M. Brzuska: STARY LAMUS. Powieść. Wyd. M. Arcta, Warszawa, 1937. Str. 148. Cena zł 2,20. Wyd. ozdobne z 4 całostronicowymi ilustracjami zł 4,20.

Akcja powieści rozgrywa się bezpośrednio przed wybuchem Wielkiej Wojny. W cichej wiosce nad jeziorem spotyka się gromadka dzieci. Okazuje się, że jezioro, z którym związane są legendy, owiane jest tajemnicą. Dzieci naturalnie chcą tę tajemnicę przeniknąć i podczas badań stykają się z tajną organizacją niepodległościową.

Doskonale jest oddany nastrój społeczeństwa tuż przed wojną: knowania przeciw najeźdźcy, wieści o organizacji strzeleckiej, tajni emisariusze, marzenia o lepszym jutrze.

Mieczysław Sterling: RZEŹBA WŁOSKA ŚREDNIOWIECZE — ODRODZENIE. 103 reprodukcje. Tow. Wydawnicze w Warszawie. Stron tekstu 37. Cena zł 8,—.

Studium niniejsze jest popularnym wykładem dziejów rzeźby włoskiej od najwcześniejszych dzieł średniowiecza po czasy jej najwyższego rozkwitu w epoce Odrodzenia, tj. kończy się na twórczości Michała Anioła. Przepiękne ilustracje przedstawiają rzeźby danej epoki z Werony, Ravello, Pisy, Bolonii, Florencji (najliczniej), Salerno, Padwy, Wenecji, Rzymu, Palermo i Paryża.

J. Świtkowski: ZASADY FOTOGRAFII DLA POCZĄTKUJĄCYCH. Wyd. VI z 31 rycinami. Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa 1937. Str. 104. Cena zł 2,30.

Nowe wydanie znanego podręcznika, tak gruntownie zmieniono, że nie pozostało w nim z wydań dawniejszych nic prócz tytułu. Na przeróbkę tę wpłynęły liczne doświadczenia, poczynione przez autora w czasie jego działalności pedagogicznej jako nauczyciela fotografiki na uniwersytecie lwowskim. Szczególnej zmianie uległy partie, odnoszące się do własności emulsji, ich barwoczułości i techniki wywoływania oraz metod sporządzania odbitek pozytywowych. Ponadto uwzględnił autor nowy dział: mianowicie estetyki fotograficznej. Podał w nim najważniejsze zasady kompozycji obrazu, ilustrując je wykresami i przykładami zdjęć różnych autorów.

ROCZNIK ZIEM WSCHODNICH. Kalendarz na rok 1937 (Wydawnictwa rok 3). Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich. Warszawa 1936. Str. 326. Cena zł 1,20.

Rocznik zawiera następujące ważniejsze artykuły: Polska A i Polska B. — Jakie są potrzeby pod względem inwestycyj komunikacyjnych Ziem Wschodnich? — Zarys charakterystyki łąk poleskich pod względem ich wartości gospodarczej w związku z melioracją Polesia. — O możliwościach kolonizacyjnych Polesia obecnie i po przeprowadzeniu melioracji. — Rydz Śmigły — syn Ziemi Brzeżańskiej. — Rossa — Zułów. — Prócz tego dużo cyfr i danych dotyczących samorządu, przemysłu ludowego, zielarstwa, bankowości, handlu, szkolnictwa, osadnictwa, szlachty zaściankowej, turystyki na Ziemiach Wschodn.



Cena ogłoszeń: 1/1 strona zł 90, 1/2 str. zł 50, 1/3 str. zł 40, 1/4 str. zł 30.
Administracja czynna od godziny 9—18, w soboty od godziny 9—14.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Leonard Borkowski w Poznaniu

Odbito w Rolniczej Drukarni i Księg. Nakł. w Poznaniu, Sew. Mielżyńskiego 24